Nr. 288. Lwów. — Piątek dnia 13 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak tutejsza jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łucji i Otylji. Jutro: Spirydjona bisk. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 49 Zachód „ „ 3 „ 59 | Długość dnia 8 g. 10 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 grudnia.

Któż nie wie, jakie znaczenie w starożytnym świecie miał wyraz τύραννος! Tyranem był nieograniczony, absolutny władzca państwa, jako politycznej organizacji. Obowiązki poddanych wypływały z jego woli, jak światło ze słońca; o prawach poddanych mowy nie było; nie rozumiano nawet, żeby mogli mieć jakie prawa. Ale wszystko to dotyczyło tylko politycznej strony społecznego życia. Do dziedziny ekonomicznej, gospodarczej tyran bardzo mało się wtrącał, albo nawet zgoła nie przywiązywał do niej żadnej wartości.

Polityczne znaczenie tyranji znikło już bez śladu — przynajmniej w świecie cywilizowanym — natomiast dawna tyranja objawia się dziś na innem polu z niesłychaną srogością. Znany jest frazes o tyranji kapitału. Prawdziwy do niedawna, dziś jest już anachronizmem. Znalazł się nowy tyran, straszniejszy od wszystkich poprzednich, a jest nieodrodnem dziecięciem swego poprzednika, powstał jako odwet, z razu jako obrona przed tyranją kapitału, potem jako zemsta.

Tym tyranem są robotnicze związki. Z bezwzględnością natur grubych, egoistycznych, zawsze złośliwych aż do nienawiści, dyktują one prawa całemu społeczeństwu, a ono ulega im potulnie, jak gdyby nie czuło swej mocy. Jeśli dziś są faworyci prawodawstw, to są nimi robotnicy, których pretensje kresu nie mają.

W danej chwili na dwóch punktach w Europie jaskrawo się objawia tyranja robotniczych związków: w Niemczech, gdzie górnicy dobywający węgiel dobijają się swych pretensyj pod groźbą odebrania całemu narodowi opału w środku zimy, — i w Londynie, gdzie grymasy robotniczego związku występują jeszcze jaskrawiej. Sprawa węglarzy niemieckich znaną jest z telegramów, zresztą prawdziwe jej znaczenie doskonale się uwydatni na przykładzie londyńskim, który tu opiszemy.

Cały Londyn może się lada dzień znaleźć w kompletnych ciemnościach, nie mieć gazu na ulicach, w magazynach i warsztatach, w mieszkaniach i kuchniach, słowem nigdzie, a trzeba wiedzieć, że w gospodarstwie odgrywa on tam rolę o wiele większą niż u nas. Gazem poruszane są setki małych fabryk, na gazie gotują w wielu domach, on grzeje, w dzień i noc pali się bez przerwy w ciemnych gmachach publicznych, w kantorach kupieckich, w piwnicach, w olbrzymich składach i t. d. Grozi ogólna bastówka robotników gazowych, których jest okrągło dziesięć tysięcy. Dla czego grozi: czy płaca za mała, albo robota trwa za długo? Bynajmniej. Robotnicy są zupełnie zadowolnieni, ale dyrekcja ich związku chce społeczeństwu pokazać jaką to ona jest olbrzymią potęgą i jaką niewolniczo posłuszną armją rozporządza.

Rzecz tak się przedstawia. Była w jesieni mała bastówka robotników gazowych. Towarzystwo akcyjne natychmiast ją zażegnało w sposób bardzo radykalny: zmniejszyło liczbę godzin pracy, powiększyło zarobek i przypuściło robotników do udziału w zyskach w takim stopniu, że na każdego wypadło za ten rok przeszło 80 zł. dywidendy. Towarzystwo akcyjne poszło jeszcze dalej, bo postanowiło, że który robotnik przez dwa lata będzie pracował nie robiąc bastówek, ten w małej części stanie się na zawsze współwłaścicielem przedsiębiorstwa; który zaś będzie tak pracował przez pięć lat, ten otrzyma większy udział we współwłasności. Z razu Towarzystwo akcyjne wykluczyło od owych przywilejów tych robotników, którzy urządzili jesienną bastówkę, bo na nią przystali; potem jednak, za przedstawienia rządu, zniosło to ograniczenie. Gdy się to stało, Związek wystosował do Towarzystwa żądanie, aby natychmiast wykluczyło wszystkich tych robotników, którzy nie brali udziału w jesiennej bastówce i bez pozwolenia Związku podpisali nowe kontrakta, przyznające im udziały współwłasności. Wynika z tego, że na rozkaz Związku musi Towarzystwo pozbyć się najlepszych robotników, tych właśnie, którzy nie opuścili go w dobie bastówki, nie narazili na straty, uchronili przed bankructwem, słowem, musi pozbyć się ludzi wypróbowanych i miejsca ich oddać protegowanym Związku, amatorom bastówek — wilkom w stadzie owiec.

Towarzystwo gazowe może wprawdzie nie usłuchać rozkazu Związku, lecz dzień nie tydzień do namysłu, potem wyjdzie hasło do bastówki. Porzucą robotę protegowani Związku, Londyn pogrąży się w ciemnościach, przedsiębiorstwo nie dotrzyma terminów umów z konsumentami gazu i zbankrutuje. Między obowiązkiem sumienia a wymaganiami interesu jest więc jakby między młotem a kowadłem, a dyrekcja Związku, która tym razem powoduje się jedynie chęcią pokazania swej potęgi i mściwością względem tych robotników, którzy do Związku nie należą, występuje tu jako prawdziwy tyran. I na to w dzisiejszem prawodawstwie współczesnem nie ma żadnej rady. Trzeba prosić i błagać dyrekcję, aby była łaskawa rozchmurzyć czoło. Właśnie zajmują się tem ministrowie, szefowie stronnictw, rada miejska londyńska z lordem-majorem, lecz dyrekcja milczy, jak dziś Dalaj-Lama mongolski i tylko czasami mruknie: „Muszą być ukarani!“ Łapówka wszędzie wywiera nieprzeparty urok. Może się uda zmiękczyć tyrana, zanim tydzień się skończy. Lecz jakże dziwni są ci dzisiejsi mężowie stanu! Oni krucjatę głoszą przeciw Kościołowi, który im zawadza swemi prawami, a nie widzą, że tuż pod bokiem wyrosło im państwo w państwie, a takie brutalne, takie egoistyczne, takie pełne nienawiści i niesprawiedliwości. No, zamieniali siekierkę na kijek!

Korespondent *Timesa* okropne rzeczy opowiada o rewolucji brazylijskiej. Nicuje różowe depesze nowego rządu o panującym wszędzie porządku i zadowolnieniu, natomiast zapewnia, że nic się nie robi bez rewolweru w dłoni. We wszystkich brazylijskich miastach panuje „gospodarka dzikich,“ rządzą uzbrojone bandy — dziś ta, już owa — codzień inny pan życia i mienia, bo inny zwycięzca. Jakiś dom Miguel w ogromnym kapeluszu z piórem, z rozczochraną brodą, z trabukosem w zębach, zakluł na ulicy doma Juana, napędził wszystkim piotrka i panuje przez dobę. Jutro zakłuje go dom José i także będzie panował dwadzieścia cztery godzin. Tak w miastach. A na prowincji wszystkie „casy“ zabarykadowane, z zamkniętych okiennic wyglądają lufy strzelb, po drogach zaś włóczą się republikańskie bandy czarnych rabusiów. Oto ogólny obraz. Korespondent *Timesa* kończy: „Europa ma bardzo słabe wyobrażenie o republikańskiej wolności w południowej i środkowej Ameryce. Jest to niezaprzeczenie arcywolność, ale całkiem inaczej pojęta. Pewien prezydent jednej z republik pokłócił się przy obiedzie ze swym gościem. Nie długo myśląc, palnął mu w łeb z rewolweru i rzekł do służby: „Wyrzućcie to ścierwo.“ Czy myślicie, że był jaki sąd? że o tem ktoś choć słówko pisnął? Ale bynajmniej; przecież to rzecz zwyczajna. Teraźniejszy prezydent Boliwji, pan Melgarejo, kilka dni temu wydawał za mąż jedną ze swych Messalin. Ponieważ żaden kapłan ślubu dać nie chciał, bo były jakieś rażące przeszkody, przeto rozgniewany pan prezydent kazał wystrzelać księży. Nie wiem czy wystrzelał, bo się pochowali, ale to wiem, że kazał swemu ministrowi ubrać się w kościelne szaty i w katedrze, w obec tłumów, dać ślub interesującej parze.“

Jeśli tak, to w istocie, stosunki okropne. Ale Amerykanie mogą nam powiedzieć, że jeśli w Europie tak dalej będzie szło, jak idzie, to za jakie lat sto będą mogły dziać się tu i ówdzie podobne i u nas rzeczy. Wszak już i dzisiaj siła wszędzie idzie przed prawem.

Konstytuanta brazylijska, skoro się zbierze, ma w dowód uznania wybrać Doma Pedro II dożywotnim honorowym prezydentem republiki.

Sobranje bułgarskie uchwaliło nową ustawę wyborczą, postanawiającą, że osoby duchowne nie mogą być wybierane do ciał prawodawczych. Ten kulturkampf tem się tłómaczy, że większość bułgarskich popów jest usposobiona russofilsko.

Korespondencje.

Wiedeń 9 grudnia.

(?) Gościnność jest ładną cnotą; ale jeżeli ma być istotnie cnotą, musi mieć pewne granice. Jeżeli gospodarz każdego przyjmuje, kto się tylko zjawi, i każdego na pierwszem miejscu sadowi, to snać niezbyt jest drażliwym na własny honor, na dobre imię swego domu i grzeszy przeciw gościnności. Jeżeli rzetelni i porządni wiedzą, że u tego gospodarza nierzetelni i wątpliwi są honorowani, że się tam z nimi spotkać można, to będą unikali takiego domu.

Uwagi te stosują się jak najściślej do dziennika, który ma reprezentować pewne stronnictwo, stosują się do *Pester Lloyda*.

Można zrozumieć, że dziennik ten chce informować czytelników swoich niejednostronnie w sprawach austrjackich; na to zgoda. Ale stąd nie wynika przecież, żeby się zniżał na stanowisko omnibusu. Zapewne dziennikowi temu zależy na tem, żeby zachował pewne znaczenie dawniejszemi czasy pozyskane; znaczenia tego atoli nie mógłby zachować omnibus, który sam żadnego nie ma zdania; który pozwala, żeby pod jego firmą na wszystkie strony rąbano; który nie zachowuje żadnej miary, ani granicy w swej rzekomej gościnności. Dzisiaj już zaczyna się szerzyć to przekonanie, że *Pester Lloyd* i strzyże i goli, i sam nie wie, czego chce. I powstaje żal, że się tak dzieje; bo wpływanie na opinję publiczną, to sprawa ważna. Bywało, że *Pester Lloyd* prawdzie oddawał usługi; więc szkoda, jeżeli teraz oddaje je zarówno kłamstwu, zaślepieniu i namiętności.

Dzisiaj przynosi ten dziennik dwa głosy wręcz odmienne od owego, który przed kilku dniami odpierać musiałem. Ale nietylko, że są one odmienne co do swojej tendencji; posługują się nadto inną metodą, nie przekręcają faktów i tylko z faktów wyciągają wnioski.

Głos polski (tak jest tam nazwany) wykazuje, jak wręcz mylnie bywa w *Pester Lloydzie* postępowanie Polaków przedstawiane, jak przez to *Pester Lloyd* przeciw węgierskim interesom działa, jak bezpodstawne są insynuacje jakiejś mającej wrzekomo powstać spółki Polaków z centralistami i liberałami niemieckimi. Właśnie historja doby konstytucyjnej i wszystko co się w niej stało mówi przeciw temu, a nie za tem.

Drugi głos wykazuje właściwy charakter agitacji niemieckiej w Czechach. Przeciw czemu ma protestować wiec niemiecki, niby kontrasejm mający się odbyć w Cieplicach? Czy przeciw temu, że większość sejmu czeskiego odrzuciła prawno-polityczny adres młodoczechów? Również i inne skargi, które w *Pester Lloydzie*, w *Neue Freie Presse* są podnoszone przez Niemców, sprowadza ten głos albo do absurdum, albo do minimum, które zgoła nie usprawiedliwia abstencji Niemców. To też owę abstencję głos ten jako niedojrzałą i antiaustrjacką piętnuje i wyrok ten uzasadnia. Przedstawia bowiem, że Niemcom dano sposobność wstąpienia do sejmu bodaj na czas dodatkowej sesji po Nowym roku, gdyż wybory nowe odbędą się w grudniu. Jeżeli Niemcy chcą być legalni, ale i dojrzale działać, jeżeli spokój wewnętrzny coś u nich znaczy, a nie pochłania ich złość tylko i żądza panowania, to niechaj wstąpią do sejmu i w sejmie swoje protesta podniosą. Tyle razy odrzucili projekta porozumienia, więc niechże teraz spróbują, niech wezmą inicjatywę. Zobaczyliby, czy są jakie widoki, a zresztą, gdyby się znowu zaciekli, mogliby przecież ponownie wystąpić. Staroczesi i wielka posiadłość nie mogą już więcej brać inicjatywy, parzyć sobie palców, gdy z góry wiedzą, że Niemcy chcą być nieprzejednanymi, *intransigeants*.

Niemieckie organa opozycyjne bardzo są niezadowolnione z tego, że p. Jaworski nie dopuszcza jeszcze teraz do politycznej dyskusji w Kole polskiem i tak zręcznie uchylił wniosek Rutowskiego. Oneby wolały, żeby kwasów było więcej, skoro zaś Koło polskie nie chce się przyczynić do mącenia wody, więc *Neue Freie Presse* głosi, że to rzecz prosta, iż nie może być dyskusji politycznej, bo konferencje prawicy do żadnych rezultatów nie doprowadziły. I owszem, niechaj nieprzyjaciele będą tego przekonania; jeżeli je naprawdę mają, to mogą spać spokojnie, nie potrzebują wcale agitować; owoc dojrzały sam im spadnie do ust. Dla nas stoi rzecz tak: układy i plany nie powstają doraźnie, a od tajemnicy zależy znaczna część powodzenia. Tajemnica zresztą nie jest własnością p. Jaworskiego, ale całej komisji parlamentarnej prawicy. Poseł Rutowski ma rację, że chce zupełnego wyjaśnienia sytuacji, ale nie ma racji naglić, jak skoro prezydjum Koła sprawy tej nie stawia na porządku dziennym. Jeżeli nie wolno jeszcze dyskutować o rezultatach rokowań z innymi klubami prawicy, to dyskusja w Kole byłaby jałową, bez praktycznego celu, a nawet szkodliwą, gdyż łatwo popaść w doktryneryzm, jeżeli się nie ma bussoli. Bussolą mogą być na razie nie nasze specjalne zapatrywania; — toż te są znane; — lecz kompromisowe uchwały. Czekaliśmy lata całe na solidarny program działania prawicy, możemy jeszcze na parę tygodni mieć cierpliwość.

Petersburg 5 grudnia.

Najważniejszym wypadkiem dnia był tu obchodzony niedawno jubileusz Antoniego Rubinsteina. Uroczystość odbyła się w sali klubu szlacheckiego, a w programie było wykonanie paru utworów muzycznych umyślnie na tę uroczystość skomponowanych, mnóstwo mów i mówek okolicznościowych, a wreszcie przyjęcie 64 deputacyj od różnych muzycznych i literackich Towarzystw. Dwie z nich były z zagranicy, mianowicie z Paryża (Société des auteurs, compositeurs et editeurs) i z Brukseli (Cercle artistique et litteraire), a nadto pojawiło się kilku reprezentantów firm niemieckich wyrabiających fortepiany. Jubilatowi wręczono medal złoty, ofiarowany przez rosyjskie towarzystwo muzyczne, dyplom na członka honorowego uniwersytetu w Petersburgu, dyplom honorowego obywatelstwa Peterhofu i wreszcie akt przyznania dożywotniej pensji carskiej w kwocie 3.000 rs. rocznie.

Z okazji tego jubileuszu przypominają niektóre dzienniki kilka rysów charakterystycznych z historji muzyki w Rosji.

„Wieki całe — pisze jeden historyk muzyki — sztuka muzyczna u nas nietylko się nie rozwijała, ale nie posiadała żadnych zgoła praw obywatelstwa. Był czas, że wszelkie pieśni świeckie nazywały się „sromotnemi i djabelskiemi“, a ci, którzy ośmielili się je śpiewać, narażeni byli na klątwę i prześladowania. Był czas, kiedy wszystkie instrumenty muzyczne uważane były za „narzędzia szatańskie“, które odbierano gwałtem od bezbożników i palono uroczyście za Moskwą — rzeką. Dopiero Piotr Wielki otworzył przyszłość dla naszej muzyki, którą wprowadzili Niemcy. Rosjanie chętnie słuchali koncertów, ale skoro tylko rzecz dochodziła do wynagrodzenia muzykantów i śpiewaków, budziło się w słuchaczach skąpstwo i nie chciano płacić za przyjemność, która trwa parę zaledwie godzin. Piotr Wielki nie był zresztą muzykalny, a ze wszystkich instrumentów muzycznych najbardziej lubił bęben, na którym grał bardzo biegle i bardzo chętnie, i nawet pewnego razu grą swoją wprowadził w zdumienie wrażliwych Paryżan. Katarzyna II sama przyznawała się, że posiada nadzwyczaj niemuzykalne ucho. Kiedy na dworskiej scenie śpiewały znakomitości europejskie, towarzyszący jej dworzanie obowiązani byli znakami uwiadamiać monarchinię, w których miejscach pieśni podobać się jej będzie wyrazić swoje zadowolnienie. Mimo to protegowała ona wielce muzykę i starała się rozwinąć zamiłowanie do niej w szerszych kołach towarzyskich. Zresztą, sama pisywała opery i sprowadzała z zagranicy znakomitych śpiewaków i wirtuozów.“

O „influenzy“ — tej dziwnej epidemji, która powszechną w Rosji wzbudza obawę, już pisałem. Rozszerza się ona z dniem każdym. Świeżo doniosły depesze o ukazaniu się jej w Symferopolu, gdzie powietrze jej sprzyja, bo jest ciepłe i wilgotne, więc wybuch jej tak bardzo zadziwiać tam nie może, ale co dziwniejsze, że właśnie, gdy to piszemy, donoszą o gwałtownem szerzeniu się epidemji w gubernjach orenburskiej, ufimskiej i kazańskiej, gdzie już dawno panują mrozy.

Żywo zajmują się epidemją koła lekarskie — i nielekarskie.

Na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Petersburgu dr. Wasiljew wykazał, że influenza ima się zarówno ludzi, jak i zwierząt, np. koni. Z wykazów departamentu medycznego widać, że w roku 1880 zachorowało na tę epidemję 6,682 koni, z których padło 2.350, to jest 35 prc. Największa liczba chorych koni przypada na gubernję samarską, największą zaś śmiertelność w skutku influenzy zauważono w roku 1881.

Jedno z towarzystw asekuracyjnych ogłosiło już nową operację finansową: asekurację od influencji. W tutejszym zaś teatrze niemieckim w tych dniach wystawić mają tłumaczony (podobno jeszcze przez Hohola) dramat z włoskiego w pięciu aktach pod tytułem „Influencja“.

Wobec takiego zajęcia się opinji publicznej sprawą, w której każdemu o jego skórę idzie, polityka z konieczności na drugi plan ustąpić musi.

Mimo to w pismach stoją dziś na porządku dziennym dwie kwestje większej doniosłości, których też milczeniem pominąć nie można.

Pierwszą z nich jest ustąpienie ks. Dołgorukiego ze stanowiska reprezentanta Rosji w Persji, i zajęcie tego miejsca przez p. Babińcowa, byłego posła rosyjskiego w Atenach. Dzienniki rosyjskie kopią z tej okazji dołki pod p. Giersem, który od dawna nie ma u nich sympatji. Aby wam pokazać jak one to robią, zacytuję, co piszą *Mosk. Wiedomosti*:

„Przed trzema laty w nominacji ks. Dołgorukiego pokładano wielkie nadzieje i przewidywano, że potrafi on wkrótce podnieść powagę i znaczenie Rosji w Persji, zachwiane nieco przez czas posłowania w Teheranie p. Mielnikowa.

„Dlaczegoż stało się inaczej? Dlaczegoż, bez względu na osobiste zalety ks. Dołgorukiego, Rosja jeszcze bardziej straciła na wpływie i znaczeniu w Persji? Dlaczegoż, jeszcze za p. Mielnikowa wpływy uzyskane przez zdobycze Rosji w Azji upadły tak dalece, że zaszła potrzeba posłania nowego reprezentanta? Niektórzy powiadają, że wszystko to jest następstwem braku ściśle określonych instrukcyj, a w danym razie poparcia ze strony ministerjum spraw zagranicznych, w wypadkach, gdy poseł przeprowadzał lub stanowił coś na własną rękę.

„Gdy p. Zinowjew posłował w Teheranie, wówczas wpływ rosyjski był tam dominującym. Pan Zinowjew umiał skorzystać ze zwycięztw w Rosji, w Azji i przekonać o potędze Rosji — potędze wyłączającej możność czyjegokolwiek współzawodnictwa. Ale twierdzą niektórzy, że z chwilą przejścia p. Zinowjewa na stanowisko naczelnika departamentu azjatyckiego w ministerjum, przeszedł wraz z nim do stolicy i cały wpływ, który winien być udziałem reprezentanta dyplomatycznego rezydującego w danem miejscu. Gdyby istotnie rzeczy tak stały, byłoby to godnem pożałowania.

„Od ministerjum spraw zagranicznych, w ogóle zaś departamentu azjatyckiego w szczególności, zależy ogólny kierunek polityki wschodniej, urzeczywistnienie zaś tego kierunku jest dziełem poszczególnego reprezentanta, bowiem on jeden zna stan warunków miejscowych w każdej chwili danej. Wysokie stanowiska reprezentanta Rosji winni zajmować ludzie, mający zupełne zaufanie rządu i powinni mieć prawo samodzielnego działania. Tylko w takich warunkach może być mowa o odpowiedzialności naszych agentów — odpowiedzialności, która służyć będzie za bodziec i miarę w postępowaniu.

„Oczywiście nie znaczy to, że chcemy dla naszych reprezentantów zagranicą prawa prowadzenia wszelkiej polityki samodzielnej. Zawiodłoby to zbyt daleko i mogłoby sprowadzić wiele kłopotów i trudności, ale naszem zdaniem, osoby cieszące się zaufaniem rządu, winny korzystać z prawa samodzielności w granicach celowości i wszystkie osoby tej kategorji winny mieć to przekonanie, że ministerjum spraw zagranicznych poprze ich niechybnie. Jeżeli zaś zdarzały się pewne wykroczenia przeciwko takiej zasadzie postępowania, to należy mieć nadzieję, że się już

---

7)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wrzesińskiemu widocznie zdawało się, że wszystko to powinno było pójść łatwiej. Pokorny i potulny dotąd, począł naraz burzyć się i zwolna podnosił głowę.

— No, nie! to nie!... To zostanę! — rzekł, zaciskając zęby.

Nie wiele brakowało, a byłby odwrócił się i odszedł.

Tymczasem z ust starego Schultza wybiegło jeszcze jedno „*Sapristi!*“ i jeden „*Donnerwetter*“. Obie ręce podniósł do góry.

— Co tu zrobić? Co zrobić?!

Sternik począł odzyskiwać krew zimną.

— Co, co?!... Wielkie rzeczy!... Pójdę tam... *nieder*! — odparł, wskazując ręką na deski pokładu. — Nie będą przecie przetrząsać statku do dna... Już ja wiem, jak to zrobić... Wurm brał mnie tak nie raz... nie dziesięć razy... a nigdy nie było żadnego kłopotu...

Słowa te podziałały uspakajająco na starego „majstra“, albowiem zawarty w nich argument był bardzo wymownym... Jakto? ten Wurm, on, taki pyszny, zarozumiały, podejrzywający wszystkich o nieczyste interesa, to on się tak urządzał?... Aha!... *Sapristi*! sprytny *szwab*!...

A co wolno było Wurmowi, czemu nie miało być wolno jemu? *Morbleu*!

Ale jeszcze troska jakaś go niepokoiła.

— A jak znajdą? — zapytał.

— E!... co mają znaleźć!... Nie znajdą... Zresztą, to moja rzecz... Zęby-bym szelmie wybił, któryby mnie tam wywąchał!... Moja rzecz!

Stary żeglarz przybliżył się do swego sternika.

— A czemu *pasa* nie ma? — spytał badawczo i poufnie zarazem.

Wrzesiński rozłożył ręce.

— Phi!... tak jakoś!... Młodom wyjeżdżał pierwszy raz... a u nas o paszport trudno... Później nie było sposobności... Alem nic nikomu nie zawinił... uczciwe słowo!...

Tyle było szczerości w tej odpowiedzi, że stary „majster“ uśmiechnął się mimowolnie.

— *Also geh*! idź! — rzekł. — Ale bądź mądry. I cicho... *still*!... Niech o tem wie tylko stary Szymon... on jeden... *still*!..

. . . .

Okazało się jednak wkrótce, że upomnienia tchórzliwego i prawowiernego Schulza były zbyteczne i że tylko dla niego „sprawa“ Janka była tajemnicą. Koledzy, zwłaszcza starsi, wiedzieli, co będzie, gdy bowiem pierwsza z berlinek mijała pruską komorę, poczęto wołać na młodego sternika:

— No, dalej, do budy!

Uśmiechnął się, wraz z innymi — i zmierzył wzrokiem odległość „niczyjego“ pasa wody.

— E! jeszcze czas! — odparł.

. . . .

Niewygodnie mu było za trzema beczkami cementu, w ciasnym, pół-okrągłym narożniku, ale nie trwało to przecie wiecznie, a skończyło się, jak przewidywał, bez żadnego wypadku. Strażnicy zainteresowani byli przedewszystkiem pytaniem: kto też pierwszy tej wiosny nadciąga?— i zdaleka już, na widok berlinek, różne w tym przedmiocie czynili domysły. Nie zgadli jednak, że to Ignac, ale z tem większem powitali go zajęciem i zdziwieniem.

— Wy pierwsi tym razem? wy, panie Schultz? — mówili.

Pochlebiało mu to niezmiernie.

— Ja... Wurm został! — odparł mimowolnie.

— Jaki Wurm?

— No, Wurm...

— Ach, tak... Wurm!... Ten czarny!... został? patrzcie!...

— Zjawi się on tu! — zauważył ktoś z boku.

— Ale nie prędko...

— A wyście się pospieszyli! no, no!

— *Nicht wahr*?...

— A cygarka są?

— Są.

— A słodka?... babska?... ta, wasza?

— I ona.

— A pierniki dla dzieci?

— Wszystko!... wszystko!...

Dobrze tu był ten stary wilk widzianym i jak najprzód ze strażnikami, tak później wśród samych urzędników kręcił się „jakby nigdy nic“— i rozmawiał z nimi za pan brat prawie...

Papiery były w zupełnym porządku i po godzinie mitręgi ruszono w dalszą drogę bez przeszkody.

. . . .

Ale od Włocławka dobry dotąd wiatr „zepsuł się“ zupełnie. Zaraz za promowym mostem, w którym dla przejazdu Schultzowych berlinek odsunięto dwie „łodzie“ spadł rzęsisty deszcz. Zanosiło się nań jeszcze od wczorajszego rana, prawie od samej Nieszawy, teraz dopiero jednak niebiosa zaciągnęły się naprawdę. Stary „majster“ nie tracił atoli nadziei, że horyzont wkrótce się przetrze i wiatr wróci, postanowił więc pierwszą tę nawalnicę wiosenną przeczekać i skrócił dnia tego robotę swym ludziom.

Tymczasem, po owej ulewie gwałownej, nie przestawało mżyć przez noc całą, a nazajutrz także słońca bożego nie była widać. Deszcz, raz większy, raz drobniejszy, to słabł, to znowu wzrastał, a nie ustawał prawie ani na chwilę. Nie można jednak było dłużej mitrężyć, więc ruszono znowu.

Z rozlanej dość jeszcze szeroko rzeki poczęły się podnosić opary, które przesłaniały żeglarzom brzegi, a z niemi świat cały. Świat ten niby to rozszerzył się, bo ostre do owej pory kontury wzgórzy pobliskich, siół, drzew i samych brzegów złagodniały i zatarły się we mgle, a przecie zarazem zmalał, albowiem mgła owa przygniatała widnokrąg cały jakimś nieznośnym ciężarem. Zrobiło się chłodno. Sposępniało wszystko — ludzie i rzeczy. Holownicy, przemoknięci do nitki i spracowani, poczęli przeciągać się i ziewać: „au!... ooo!... yyy!...“ Robota szła niesporo, a deszcz jak siekł, tak siekł nieustannie.

Siekanina ta marszczyła powierzchnię wody lub odznaczała się na niej nietrwałemi bańkami, które zjawiając się i gasnąc szybko na przemiany, mimowoli pociągały wzrok ku sobie z jakąś magnetyczną siłą. Zapatrzonemu zaś, gdy na chwilę o deszczu zapomniał, zdawać się mogło, że tam w wodzie siedzi jakiś zły duch, który stroi sobie figielki, wysuwając na wierzch do połowy, to znów kryjąc śpiesznie owe bulgocące kulki — z przedziwnym i niezawodzącym nigdy mechanizmem...

Pokłady statków oślizły tak, że każdy krok trzeba było stawiać bardzo ostrożnie. To też młodszy wnuk starego Szymona, ten wisus Marek, co to nigdy nie mógł spokojnie na miejscu usiedzieć, potknął się, padł na twarz i „urządził sobie“ nos w straszliwy sposób. Dziadek obił go za to sumiennie twardym rzemieniem, ale hałaśliwa ta operacja nie przyczyniła się do zatamowania krwi, która płynęła przez dwa dobre pacierze, mimo, że „panienka“ wdała się w tę sprawę i zabrała malca na swój statek.

A wiatr — ten wiatr, opętaniec — oszalał kompletnie. Raz z tej strony nadmuchał, raz z tamtej, to znów przepadał gdzieś bez śladu, pozwalając „chlapać“ deszczowi — ot! sam nie wiedział co robi. Nie można też było nastarczyć mu ze zwrotem ciężkich, zmoczonych żagli, które co parę chwil inaczej należało nastawiać. Czysta kara Boża!...

— Au!... ooo!... yyy!... — ziewano znowu, przeciągając strudzone ramiona.

Wreszcie poczęto posuwać się coraz wolniej.

— A to nas wzięło! — odezwał się Szymon, holujący „trzeci numer“, którym kierował sternik z obwiązaną jeszcze szmatami dłonią...

— Ha, cóż robić!...

Dobywano już ostatnich sił — to było widoczne.

— *Halt*! *halt*! — krzyknął nareszcie Schultz — trzeba spocząć!...

I nakazał dwugodzinny postój, aby się ludzie trochę osuszyli.

. . . .

(C. d. n.

więcej nie powtórzą, zwłaszcza wobec doświadczeń przeszłości.

„O p. Bincowie wiadomo, że długie lata spędził w Chinach i że zna dobrze Wschód. Dla reprezentanta Rosji w Teheranie są to zalety nader cenne. Dopomogą mu do zdobycia wpływów osobistych i urzeczywistnienia celów pożytecznych dla ojczyzny, ale winien mieć to przekonanie, że centralny zarząd dyplomatyczny nie odmówi mu w każdym wypadku swego poparcia i pomocy. Pod tym względem — kończą *Mosk. Wied.* — nie powinniśmy postępować inaczej, niż te mocarstwa, które umieją osiągnąć wpływy należyte i na których winien, zdaniem naszem, wzorować się i nasz zarząd dyplomatyczny“.

Nareszcie zajmują się dzienniki byłym królem serbskim Milanem i irytują z powodu, że reporterowi *Timesa* opowiedział rozmaite rzeczy, które mu oddawna na sercu leżały, a oczywiście Rosji przyjemnemi być nie mogły. Z tego też powodu belgradzki korespondent *Nowosti* zarzuca byłemu królowi nietakt, a przypisuje go złośliwie niepowodzeniom jakie Milan doznał w ostatniej swej wycieczce do Belgradu. „Próba wysadzenia królowej Natalji z Serbji — powiada korespondent — nie powiodła się Milanowi, a żadnych też rezultatów nie wydały starania o pożyczkę na spłatę długów, które licza w Wiedniu na cztery miljony franków.“ Wreszcie stawia korespondent Milanowi bardzo smutny horoskop, bo prorokuje, iż Milan nie może już wrócić do Belgradu i że rola polityczna jego już się skończyła. W dalszym zaś ciągu wywodów swoich orzeka, iż jeśli Milan jeszcze jakąkolwiek nicostrożność popełni — to się ma znaczyć jeśli powie cośkolwiek na Rosją — w takim razie pozbawiony zostanie pensji, którą pobiera dotychczas ze skarbu serbskiego; bardzo być może, iż w takim razie otrzymywać będzie pensję od rządu austrjackiego...

Ten sam korespondent *Nowosti*, rozrzadzający zbyt pochopnie losami i pensjami książąt bałkańskich, pisze o księciu Ferdynandzie co następuje:

„Donoszą z Sofji, że książę Ferdynand Koburski w bardzo krótkim czasie ożeni się z pewną bogatą Francuską. Bułgarzy spodziewają się, że pieniądze, które książę Ferdynand otrzyma w posagu, przejdą do ich kieszeni. Ale nadzieja ta się nie sprawdzi, albowiem książę Ferdynand natychmiast po ślubie porzuci Bułgarję. W ogóle trzymał się on dotychczas chwiejnego i niewygodnego tronu bułgarskiego dlatego tylko, aby w charakterze bułgarskiego, chociaż i nieuznanego księcia, zaręczyć się z jaką bogatą panną na wydaniu.“

Czysto osobista ta wycieczka korespondenta przeciw księciu bułgarskiemu świadczy ponownie jak ks. Ferdynand jest solą w oku Rosji.

Rada państwa.

353 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przedpołudniem.

Obecni wszyscy członkowie ministerstwa.

Na stół Izby weszły przedłożenia rządowe o budowie drugiego toru na kolei Karola Ludwika ze Lwowa do Krakowa i o kredycie na zapomogi dla dotkniętych nędzą mieszkańców Galicji, Bukowiny i Tyrolu.

Pos. dr. Mattusz zgłosił wystąpienie swoje z komisji budżetowej.

Następnie odpowiedział p. minister obrony krajowej na interpelację w sprawie niewłaściwego przyaresztowania przez pułkownika Steinitza kupca pragskiego Eisnera, który będąc feldweblem w nieczynnej landwerze, w kancelarji wojskowej obrazić miał pułkownika i za to został zasądzony na 4 dniowy areszt.

W odpowiedzi na tę interpelację przyznał p. minister, że postępek puł. Steinitza był samowolnym i nie usprawiedliwionym jego zakresem władzy nad osobami nie będącemi w czynnej służbie, lecz dodał, że kupiec Eisner wyzywającem zachowaniem wywołał potępienia godny krok swojego przełożonego, a przeciw zasądzeniu na karę aresztu nie wniósł służbowego zażalenia, lecz w drodze procesu cywilnego zażądał pieniężnego odszkodowania. P. minister zakończył odpowiedź zapewnieniem, że jeszcze przed wniesieniem interpelacji wdrożono już w tej sprawie dochodzenie, a rzeczą będzie ministerstwa zapobiedz w przyszłości podobnym samowolnym postępkom władz wojskowych.

Z kolei uchwalono bez rozprawy ustawę o kontyngencie popisowych na r. 1890, a na wniosek pos. Plenera uchwalono nagłość wniosku pos. Tauschera w sprawie reformy ustawy z r. 1880 przeciw zarazie bydlęcej.

Po uzasadnieniu tego wniosku przez wnioskodawcę, odesłano ten projekt do komisji złożonej z 24 członków, przekazano do komisji cłowej wniosek pos. Coroniniego o sprowadzanie do Austrji bez opłaty cła witryolu i przystąpiono do dalszej dyskusji jeneralnej nad regulaminem dla marynarki handlowej.

Po przemówieniu p. ministra handlu, który bronił przedłożenia w obec zarzutów wniesionych przez posłów Borcica i dr. Marovica, przerwano rozprawę, a przewodniczący uwiadomił Izbę o wyniku dodatkowych wyborów do wielu komisyj. Z polskich posłów wszedł do komisji o nietykalności poselskiej pos. hr. Tyszkiewicz, zaś do komisji o utrzymywaniu szupaśników pp. Borkowski, Chrzanowski, Czecz, Hompesch i Skarzewski.

Nastąpiło odczytanie wniesionych interpelacyj, a to pos. br. Moscona w sprawie zwolnienia na 10 lat od opłaty podatku gruntowego winnic założonych latoroślami amerykańskiemi, i pos. dr. Pscheidena w sprawach prasowych, a mianowicie dla czego dozwolony jest debit dla pisemka *Freue Glocken* szerzącego ateizm i wyuzdany materjalizm.

O godzinie 3 z południa zamknięto posiedzenie a przewodniczący zapowiedział następne na czwartek, dnia 12 b. m.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w d. 6 grudnia przystąpiono do wyboru komisji parlamentarnej Koła i uchyliwszy wniosek odroczenia do stycznia tego wyboru, wybrano tych samych pięciu posłów, którzy dotychczas komisję tę składali mianowicie: pp. Jaworskiego, Benoego, Bobrzyńskiego, ks. Czartoryskiego i Czerkawskiego; zastępcami dotychczasowych zastępców: pierwszym p. Chamca: drugim p. Madejskiego. Następnie przystąpiło Koło do obrad nad sprawami będącemi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby. Pierwszą z tych spraw jest wybór komisji izbowej dla rozstrząśnienia wniosku p. Reichera: O uregulowaniu zwrotu należytości jednym krajom monarchji przez drugie kraje tejże monarchji za utrzymanie szupaśników. Do komisji tej, mającej się składać z 24 członków, wyznaczyło Koło z pomiędzy posłów polskich: pp. Chrzanowskiego, hr. Hompescha, Borkowskiego, Żuka-Skarzewskiego i Czecza. Do komisji izbowej dla nietykalności poselskiej wyznaczyło Koło hr. Tyszkiewicza w miejsce hr. Romana Potockiego, który złożył mandat. Dalej postanowiono głosować na wniosek p. Popowskiego za przedłożonym przez rząd a rozstrząśniętym przez komisję izbową wojskową projektu ustawy upoważniającej do poboru zwykłego kontyngentu rekrutów w roku 1890. Wreszcie na wniosek p. Kluckiego uchwalono głosować za projektem ustawy zawierającej regulamin dla służby morskiej na urzędach kupieckich, a głosować według wniosków większości komisji izbowej, uchylając poprawkę stawianą przez mniejszość.

Poczem przystąpiono do obrad nad wnioskami zapowiedzianemi na poprzedniem posiedzeniu. Hr. Hompesch przedstawiwszy, iż niedostatecznemi są środki dla przyjścia w pomoc ludności dotkniętej tegorocznym nieurodzajem, przedłożył następujący szereg wniosków: Upoważnia się prezydjum Koła, aby zażądało przedsięwzięcia przez rząd wszelkich kroków mających na celu zapobieżenie ekonomicznemu upadkowi ludności w częściach kraju dotkniętych nieurodzajem, a mianowicie należy domagać się: 1. Wybudowania zaprojektowanych a za potrzebne uznanych dróg żelaznych, przechodzących przez powiaty dotknięte nieurodzajem; 2 budowy dróg już rozpoczętych a przechodzących przez powiaty cierpiące niedostatek; 3. subwencjonowania wszystkich galicyjskich spółek przedsiębiorących roboty meljoracyjne w okolicach kraju dotkniętych nieurodzajem i subwencjonowania przez udzielenie im pożyczek bezprocentowych w takiej wysokości, jakiej potrzebują i jakiej mogą użyć na roboty w r. 1890; 4. poparcia wszystkich spółek meloracyjnych, które mają powstać, a to przez udzielenie im dostatecznych zasiłków ze skarbu państwa i w tym celu powiększenia w budżecie na rok 1890 sumy przeznaczonej na meliorację; 5. dla dostarczenia zboża na zasiew wiosenny właścicielom mniejszych gospodarstw w okolicach dotkniętych nieurodzajem, przeznaczyć sumę 1,000.000 zł. ze skarbu państwa, albo dostarczyć w naturze zboża za taką sumę. 6. We wszystkich tych wsiach i miasteczkach, gdzie budowa szkół ludowych nie może być wykonaną z powodu niedostatku, należy gminom bezzwłocznie udzielić pożyczek pod warunkiem, ażeby wzniosły dla szkół budynki murowane. 7. Dla zaradzenia przyszłemu brakowi nawozu powinny saliny w Kałuszu dostarczyć w dostatecznej ilości soli potasowych po cenach przystępnych. 8. Wszystkie udzielone pożyczki winny być bezprocentowe, spłacalne w ciągu lat sześciu, począwszy od 1 grudnia 1892 r. 9. Czynność cała polskiego Koła powinna być, oprócz uchwalenia budżetu, zwrócona wyłącznie do akcji ratunkowej, z powodu niedostatku w Galicji. 10 Jeżeliby odpowiedź rządu na te kroki prezydjum Koła była nieodpowiednią, należy całą sprawę wytoczyć przed Izbą poselską a zwołać oddzielne posiedzenie Koła dla powzięcia uchwał co do praktycznego postępowania w Izbie.

Prócz tego przedłożył p. hr. Hompesch projekt interpelowania rządu z zapytaniem: — „Co rząd dotychczas przedsięwziął dla budowy drogi żelaznej lokalnej z Rozwadowa do kolei Karola Ludwika, lub co zamierza w tej sprawie uczynić?“

Co do tej interpelacji zabrał głos pos. ks. Ruczka, przedstawiając, że Sejm uchwalił subwencjonować budowę innej drogi żelaznej w tej samej okolicy, mianowicie budowę kolei przechodzącej przez Kolbuszowę. — Poseł Piniński zaś wniósł, aby ten projekt interpelacji przekazać polskim członkom izbowej komisji kolejowej do rozstrzygnięcia i przedstawienia Kołu wniosków.— Wniosek ten Koło przyjęło. — Poseł Jaworski zaproponował, aby szereg wniosków p. Hompescha przekazać polskim członkom komisji budżetowej do uprzedniego roztrząśnięcia; wszystkie bowiem żądają sum pieniężnych ze skarbu państwa, należą więc do komisji budżetowej.

P. Chrzanowski wykazawszy, że sumy przeznaczone na roboty publiczne powszechnej użyteczności w celu dania zarobku ludności dotkniętej niedostatkiem w Galicji są niedostatecznemi, przedstawił, iż trzeba starać się wydobyć jeszcze inne sumy na te roboty publiczne. W większej części powiatów dotkniętych niedostatkiem, władze wojskowe żądają budowy dróg strategicznych, a ponieważ w teraźniejszem położeniu politycznem najłatwiej na taki cel wydostać pieniędzy ze skarbu państwa, przeto przedłożył następujący wniosek:

1) Wzywa się ministerjum austrjackie, aby po porozumieniu się z wspólnem ministerstwem wojny przedsięwzięło w Galicji w r. b. na wiosnę budowę tych dróg bitych strategicznych, których zbudowania pragnie ministerstwo wojny;

2) aby odpowiednie kredyty dodatkowe na rok 1890 przedłożył rząd Radzie państwa, o ile drogi te mają być budowane pieniędzmi ze skarbu tej połowy monarchji.

Pod względem formalnym zaproponował p. Chrzanowski, aby ten jego wniosek przekazać do rozstrząśnięcia oddzielnej komisji Koła lub też wraz z wnioskami p. Hompescha polskim członkom komisji budżetowej. Po dyskusji formalnej nad temi wnioskami, na wniosek pp. Cieńskiego i Hausnera wnioski pp. Hompescha i Chrzanowskiego przekazano do rozstrząśnienia polskim członkom komisji budżetowej z powołaniem w ich grono pp. Chrzanowskiego i Hompescha.

Posel Rutowski przedstawiwszy, że ponieważ teraźniejsza sesja Rady państwa będzie może krótką, to należałoby już teraz ułożyć program prac parlamentarnych, zapytał się przewodniczącego, czy rokowania między stronnictwami prawicy są już w tem stadjum, aby przewodniczący mógł przedłożyć Kołu rezultat tych rokowań.

Przewodniczący p. Jaworski przedstawia, że rokowania jeszcze nie są ukończone.

P. Władysław Czajkowski wniósł, aby Prezydjum Koła starało się wyjednać, iżby rząd wstrzymał egzekwowanie podatku gruntowego w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem z powodu posuchy i innych klęsk elementarnych.

Poseł Orzechowski przedłożył Kołu na piśmie wniosek brzmiący jak następuje: „Koło raczy nietylko wyjednać u rządu, o ile się da, ulgi w odpisaniu podatków gruntowych, gdyż po roku tak krytycznym, kraj nasz na to zasługuje, bo nie ma może pamiętnika, ażeby taka dotkliwa plaga na rolnictwo spadła, jak tego roku, że gospodarz nie jest w możności $^1/_3$ części swego inwentarza wyżywić, a tem bardziej ani za bezcen takowego sprzedać i znikąd na opłacenie podatków rządowych, krajowych i gminnych grosza wydostać; wnoszę zatem, ażeby po uzyskanym opuście podatku gruntowego, Wysokie Koło raczyło dodatkowo u rządu wyjednać, ażeby reszta przypadającego podatku z roku 1889, rozłożoną była na trzy lata ratami. Tym sposobem dopomoże się krajowi z krytycznego położenia się wydobyć“.

Przewodniczący Jaworski oświadczył, iż jeżeli wniosek p. Czajkowskiego uchwalonym będzie, podejmie starania w celu przeprowadzenia tego wniosku, a zarazem wniósł, aby wniosek p. Orzechowskiego przekazać komisji podatkowej do rozstrząśnienia. Koło przyjęło wniosek p. Czajkowskiego i uchwaliło, aby wniosek p. Orzechowskiego przekazać komisji podatkowej.

P. Kozłowski zażądał, aby sprawę zmiany rozporządzeń wykonawczych ustawy o opodatkowaniu gorzelń, wzięło Koło pod obrady na przyszłem posiedzeniu.

Przewodniczący p. Jaworski oświadczył, iż sprawę tę zamieści na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Koła.

Z Izby sądowej.

Wadowice 11 grudnia.

Przy końcu wczorajszej rozprawy przesłuchano jeszcze świadka Józefa Czajkowskiego, strażnika cywilno-policyjnego przy dyrekcji policji w Krakowie.

Świadek ten zeznaje, że z polecenia dyrekcji policji w Krakowie udał się do Oświęcima celem zbadania działalności ajentów emigracyjnych. Świadek nie mógł widzieć, co się w kancelarji ajencyjnej dzieje, gdyż tam nie wpuszczano nikogo, skoro wychodźcy w niej się znajdowali. Raz był świadek na kolacji z Kosteckim i chciał z nim zamieniać pierścionki. Siedzący przy stole żyd Barber włożył mu więc na jeden palec pierścionek Kosteckiego, a na drugi swój własny; świadek zdjął go i położył na stole, lecz Barber drugi raz mu go włożył. Po chwili wyszedł świadek do sieni, a za nim wyszedł i Barber. W sieni spotkali Landerera i ten prosił go, aby nic nie pisał do swej przełożonej władzy o tem, co widział w Oświęcimiu, przyczem mu powiedział Landerer: „Wiedz pan, że masz z porządnymi kupcami do czynienia — teraz pan jesteś naszym.“ W chwili, gdy Landerer to mówił, włożył Barber świadkowi do kieszeni 50 zł. Przyjechawszy do Krakowa złożył świadek 50 zł. i pierścień w dyrekcji policji wraz z raportem.

Landerer (do świadka): Pan sam przymawiałeś się, żeby panu co dać, nie mówiłeś pan, że gruby Landau zna pana i że on wie, co to znaczy „leben und leben lassen.“

Świadek. To jest nieprawdą.

Dziś przesłuchiwano dalszych świadków.

Świadek Chiel Juljusz Better zeznaje, że Landerer był z początku biednym żydem, skoro zaś wziął się do emigracji i sprzedawania kart okrętowych, porósł w pierze — i w mieście powszechnie mówiono „Landerer robi majatek“. Świadek zrobił raz na Landerera doniesienie do starostwa w Białej i odesłał je pocztą pod adresem starostwa. Za kilka dni jednak pokazał mu Landerer to doniesienie i rzekł drwiąco: „*Siehst was für ein Ende deine Anzeige hat*“ Nadto zeznaje świadek, że Landerer telegrafowaniem na budziku straszył wychodźców i brał od nich za karty, ile się wydrzeć dało 80—85—87—90 zł. i więcej.

Przew. A co robili Herz i Landerer w ajencji?

Św. Herz odbierał czasem pieniądze, ale zwykle grał „w bilardzie“ — a Landerer jak przyjechał do Oświęcima, to szedł do ajencji, a jak jechał do Krakowa, to szedł na kolej (śmiech).

O tem co się w kancelarji ajencji działo, nie może świadek zeznać dokładnie, gdyż spólnicy wyrzucali go zawsze za drzwi, ile razy w ajencji się pokazał.

Św. Izak Utz urzędnik kolejowy w Oświęcimie zeznaje, że bilety kolejowe dla wychodźców kupowali w kasie zwykle Herz, Löwenberg albo Landau. O nadużyciach, jakich się ajencja dopuszczała, wie świadek z rozmów, jakie w restauracji kolejowej prowadzono.

Świadek dr. Józef Plessner, lekarz kolejowy zeznaje, że widział często w Zatorze jak Band nakłaniał wychodźców, aby kupowali karty kolejowe do Oświęcima i groził im, że w przeciwnym razie zaaresztują ich. O Löwenbergu zeznaje że sprzedawał on wychodźcom ubrania tak liche, że za dotknięciem ręką puszczały te ubrania farbę całkiem. Do zakupna tych ubrań zmuszał Löwenberg wychodźców groźbą. Świadek widział raz, jak Stern prosił Iwanickiego, aby oddał dwom dziewczętom karty okrętowe na Bremę, które im odebrał. Iwanicki nie chciał tego uczynić. Wówczas świadek zapytał Iwanickiego, czy godzi się tak postępować. Iwanicki wpadł w złość i powiedział mu „Co pana to obchodzi“. Landerer był przy tem i mówił: „One muszą kupić karty u Herza“. Stern opowiadał świadkowi, że Iwanicki zamiast oddać karty, oddał tym dziewczętom listy, w których prosi żandarmerję w Mysłowicach, aby zawróciła te dziewczęta do Oświęcima.

Świadek Hersz Stern, robotnik kolejowy, zaprzysiężony, potwierdza zeznania poprzedniego świadka.

Nadto zeznaje świadek, że ajencja zamykała wychodźców i przemycała ich przez granicę w wozach. Wychodźcy ukryci byli zwykle w sianie.

Świadek Jan Niemczycki, woźny pocztowy w Oświęcimie, zeznaje, że Iwanicki i Kostecki przypatrywali się obojętnie bójkom, jakie żydzi prowadzili z wychodźcami i nigdy nie interweniowali.

Przew. Pan nosiłeś listy do ajencji, powiedz nam pan, coś pan tam widział?

Świadek. Dziwne rzeczy. Amerykanie zdejmowali buty i kapoty — wszystko, i tak stali w szeregu tylko w koszulę odziani.

Przew. To był zapewne ów sławny asenterunek amerykański. Panie Herz, panie Klausner, powiedzcie no co to było?

Herz i Klausner tłumaczą się tem, że chłopi z własnej woli rozbierali się, aby wypruć zaszyte w ubraniach pieniądze.

Przew. (do świadka). Powiedz no pan, gdzie ajencja zamykała wychodźców.

Świadek. W komórce, w której dawniej świnie trzymano.

Klausner (woła z uniesieniem). „Ja już tyle cierpię, że wolałbym być zasądzonym „in contumatiam“.

Obrońca dr. Łazarski stawia wniosek, aby na poparcie tłómaczenia się oskarżonych, iż wychodźcy dobrowolnie zdejmowali ubrania i wypruwali zaszyte w nich pieniądze, zawezwano na świadka zarządzcę więzienia w Wadowicach L. Köhlera, który poświadczy, że nieraz znachodzono u wychodźców zaszyte pieniądze.

Trybunał odrzucił ten wniosek, który niczego nie dowodzi.

Dr. Łazarski zgłosił z tego powodu zażalenie nieważności.

Dr. Daniel, obrońca Iwanickiego, postawił następnie wniosek o zawezwaniu jako świadków Roberta Foedricha, b. starostę w Białej i p. Leona Srokowskiego, naczelnika urzędu cłowego w Oświęcimie, na stwierdzenie okoliczności, że świadkowie ci nie stali na żołdzie ajencji i nie byli z nią w żadnych stosunkach.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi.

Uchwała trybunału później zapadnie.

Wojciech Kała, służący stajenny u Herza, zeznaje, że widział z okna stajni często, jak Löwenberg bił po twarzy wychodźców.

Obrońca dr. Łazarski prosi o skonstatowanie, że z okna stajni nie można było tego widzieć, przyczem podnosi, że oskarżyciel publiczny i trybunał niewłaściwie zachowują się wobec obrońców, naruszają prawa obrony i czynią niejako zbędną obecność obrońców przy rozprawie.

Za to wyrażenie się uchwalił trybunał dr. Łazarskiemu udzielić naganę po myśli §§. 235 i 236 p. k.

Dr. Łazarski prosi o udzielenie mu tej nagany na piśmie.

Kronika.

Lwów 12 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kulaszne, w pow. sanockim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Na poniedziałkowej audjencji u cesarza przyjmowani byli: JE. p. Ziemiałkowski, poseł sejmowy i do Rady państwa, Jerzy hr. Dunin Borkowski i dr. Józef Merunowicz, protomedyk przy galicyjskiem Namiestnictwie.

Na lustrację urzędów i zakładów naukowych w Stanisławowie wyjechał dnia wczorajszego J. E. p. Namiestnik w towarzystwie naczelnika biura prezydjalnego, radzcy Namiestnictwa, p. R. Terleckiego.

J. E. p. Marszałek krajowy wyjechał wczoraj ze Lwowa do Tarnobrzega, aby wypocząć po trudach sesji sejmowej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Essipeńko, w Tarnopolu, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Wydział krajowy udzielił Towarzystwu „Rodzina“ na częściowe pokrycie administracji i organizacji 200 zł., za który to dar Wydział Centralny składa najszczersze podziękowanie.

Do Rady powiatowej trembowelskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp. Jan Gromnicki, właściciel dóbr, Adam Mysłakowski, dzierżawca folwarku i Jan Kołopajło, przełożony obszaru dworskiego.

Alarmująca pogłoska obiega obecnie Peszt. Oto rozsiewaną jest wieść, że przy konwersji węgierskich obligów indemnizacyjnych dopuszczono się grubego oszustwa, bo miano puścić w obieg podwójne egzemplarze wielu obligów. Po praktykach Farkasa z węgierską loterją — jest to prawdopodobnem, czy jednak prawdziwem, to się dopiero pokaże.

P. Michał Sozański, malarz, przybył temi dniami do Lwowa po trzechletnim pobycie we Florencji. P. Sozański objął assystenturę rysunków i modelowania na tutejszej politechnice i urządził sobie w gmachu politechniki tymczasową pracownię malarską.

Prof. dr. Stanisław Madejski wybrany został jednogłośnie prezesem centralnego wydziału austrjackiego związku notarjuszów.

Uczta na cześć nadinżyniera p. Sarego, ozdobionego orderem za budowę kliniki chirurgicznej, odbyła się onegdaj w Krakowie w hotelu „Victoria“, a wzięło w niej udział przeszło 40 osób, przeważnie technicy, architekci i profesorowie szkół realnych.

Kraków będzie niebawem obchodził jubileusz jednego z bardzo zasłużonych lekarzy, profesora dra Macieja Jakubowskiego.

Przegląd lekarski donosi, że obchód tego jubileuszu postanowiło już krakowskie Tow. lekarskie, a odbędzie się on zapewne w końcu stycznia lub na początku lutego rp.

Stuletnia staruszka, Katarzyna Kobylińska, zmarła przed kilku dniami we własnym majątku Pawłowie pod Wilnem. Zmarła w całem swem życiu nigdy nie chorowała, czytała bez okularów i cieszyła się doskonałą pamięcią. Pierwszą chorobą było zapalenie płuc, które też położyło kres stuletniemu jej żywotowi.

Zmarli. Aniela Henryka z Youngów Rogalska przeżywszy lat 79, zmarła po krótkiej chorobie dnia 10 bm. w Hruszatycach.

Wyprowadzenie zwłok z dworu hruszatyckiego do kościoła parafjalnego w Nowemmieście odbyło się dziś (we czwartek) o godzinie 10 rano wobec licznej bólem złamanej rodziny, grona krewnych i przyjaciół tudzież tłumnego zastępu włościan.

Hilary Dankiewicz, gr. kat. proboszcz w Ujściu biskupiem, syn poety ruskiego Łukasza Dankiewicza, zmarł w 64 roku życia.

Zygmunt Aleksiewicz, wachmistrz rachunkowy 13 p. huzarów, zmarł we Lwowie w 30 roku życia.

Mikołaj Różycki zmarł dnia 11 bm. o 4 rano w 31 roku życia,

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XXVI. zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 14 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. dr. Fryderyk Papée Skole i Tucholszczyzna. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 stycznia 1890 wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Kobierzynie (powiat polit. Wieliczka), który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Rzeczony urząd pocztowy utrzymywać będzie związek z c. k. urzędem pocztowym w Podgórzu za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej.

Do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Kobierzynie należeć będzie miejscowość Kobierzyn i gmina Skotniki.

Domysły, które dobra zakupi rząd w Galicji za otrzymaną indemnizację propinacyjną, mnożą się z każdym dniem. Rzekomo dobrze informowani utrzymują na pewne, że toczą się już rokowania z br. Liebigiem, właścicielem dóbr Słotwina, inni zaś z równą stanowczością twierdzą, że rząd zakupi klucz nadwórniański od ogól. ziem. zakładu kredytowego w Wiedniu. Są nawet tacy, którzy domyślają się, że rząd nabędzie klucz wełdzirski, będący własnością br. Poppera, a który wchodzi klinem między dobra koronne położone w powiecie dolińskim.

O influenzy pisze fachowe pismo, *Przegląd lekarski:*

„W ostatnim tygodniu miesiąca października b. r. ukazały się w Petersburgu pierwsze przypadki nieżytu epidemicznego (influenza, nieżyt błyskawiczy, rosyjski); w pierwszych dniach miesiąca listopada epidemja rozwinęła się i rozszerzyła szybko po całem mieście tak, że w krótkim czasie prawdopodobnie $^1/_4$ lub nawet połowa całej ludności na chorobę tę zapadła i to żadnej warstwy nie wyjąwszy. W szkołach brakowało 25—50 procent uczniów i nauczycieli, fabryki niektóre chwilowo wypadało zamknąć z powodu braku robotników, szpitale wojskowe były tak przepełnione, że żołnierze chorzy musieli pozostawać w koszarach.

Choroba występuje w 3 postaciach: 1. w postaci czysto nerwowej, objawy podobne do rozpoczynającego się duru; 2. nieżytu błony śluzowej odetchów i 3. w postaci gastrycznej.

Choroba, w mowie będąca, nazwaną została: Influenza w roku 1742 przez lekarza angielskiego, Pringera, w roku następnym Francuzi nazwali ją Grippe; ostatnim razem panowała w Petersburgu i Kurlandji w roku 1857. Nazwa nieżytu rosyjskiego pochodzi od Schönleina, według którego choroba ta powstaje zawsze w Rosji w równinach nad jeziorami Ładogą i Onegą“.

Ile wygrał Melchior Farkas w loterję liczbową. Dowiadujemy się o tem z aktu oskarżenia wniesionego przeciw niemu i spólnikom przez prokuratora temeszwarskiego. Okazuje się z niego, że „szczęście“ sprzyjało Farkasowi systematycznie od lat 25, i że, gdyby mu nie przyszła chętka zagarnięcia od razu pół miljona, to byłby mógł długie lata jeszcze oszukiwać skarb państwa. W r. 1863 wygrał Farkas 24.000 zł., które mu wystarczyły aż do r. 1875. W tym roku uznał za stosowne wygrać dwa terna: 33.000 i 16.000 zł. Po ośmiu latach t. j. w r. 1883 wygrał znów 20.000 zł., a od r. 1887 napadła go gorączka wygrywania, wygrywał więc co kilka miesięcy. I tak w r. 1887 wygrał na loterji Budzińskiej 20.000 zł., w r. 1888 na tej samej loterji 19.000, a w kilka miesięcy później na loterji wiedeńskiej 15.000 zł. i jeszcze raz na Budzińskiej 15.000 zł. Wreszcie w tym roku zachciało mu się pół miljona, postawił więc na temeszwarską i wygrał 480.000 zł., lecz dostał się do więzienia. Ogółem zatem wygrał Farkas w loterję 655.000 zł.

Influenza w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie, które nas dzisiaj doszły, zawierają zgodne wiadomości, że w Wiedniu objawiło się parę wypadków influenzy, na szczęście odosobnionych.

We wtorek dnia 10 b. m. miał prof. Kahler na klinice swej w szpitalu powszechnym wiedeńskim wobec licznego grona słuchaczy medycyny wykład, podczas którego przedstawił im dwóch chorych na influenzę, a następnie dodał parę uwag ogólnej natury, i tak:

Zaraźliwy charakter tej choroby skonstatowano już z początkiem XVI. wieku i zauważano, że żadna z epidemij znanych nie rozszerza się tak szybko, jak influenza. W Wiedniu pojawiła się ona po raz pierwszy w roku 1857, jednakowoż przebieg jej był dość łagodny. W roku 1860, kiedy epidemja po raz wtóry nawiedziła Wiedeń, zauważono w ogóle 60.000 wypadków choroby. Epidemja trwa zazwyczaj cztery do sześć tygodni i nie przybiera groźnego charakteru. Objawia się ona nagłą ogólną niedyspozycją, nudnościami, dreszczem, bolem głowy, silnym katarem krtani i nosa, kłuciem w piersiach i nerwowemi bolami w stawach. Zaraźliwy charakter tej choroby okazuje się najwyraźniej w tem, że podpadają jej nawet osoby, które nie narażały się bynajmniej na przeziębienie. W ogóle uchodzi choroba ta za lekką, u dzieci jednak i u osłabionych wiekiem osób lub też nawiedzonych tuberkułami może ona przybrać obrót niebezpieczny.

Podobny wykład wygłosił także profesor Nothnagel na poliklinice wiedeńskiej. Przypisał on szerzenie się choroby pewnego rodzaju miazmatom, zanieczyszczającym powietrze. Według prof. Nothnagla choroba trwa tylko dni ośm u każdego nawiedzonego.

Fizykat miejski wiedeński nie przywiązuje do dzisiejszych wypadków rzekomej influenzy żadnej doniosłości, robiąc uwagę, że w obecnej porze katary i grypy pojawiają się corocznie w bardzo powiększonej liczbie i nie ma przeto powodu do nadzwyczajnych obaw.

Taki stan był w Wiedniu we wtorek, dnia 10 b. m. Telegramy z dnia wczorajszego, ze środy, brzmią mniej pomyślnie. Donoszą mianowicie, że w wiedeńskim szpitalu powszechnym przeszło 100 osób ze służby i wielu lekarzy zachorowało na influenzę, a w mieście szerzy się choroba coraz bardziej, i było nawet parę wypadków groźniejszego charakteru.

Za bezwyznaniowość omal nie dostał się w Wiedniu pod klucz niejaki Siegfried Fränkel, który do karty meldunkowej w rubrykę „religja“ wpisał „żadna“. Władza polityczna uważała podobne wypełnienie karty, jako fałszywe meldowanie i pociągnęła przed kratki sądowe owego wyznawcę „żadnej“ religji, sędzia jednak, widocznie w swych pojęciach liberalniejszy, zadowolnił się tłumaczeniem podsądnego, że zamierza on zostać bezwyznaniowcem i uwolnił go od winy i kary.

Tego zdania nie był prokurator, gdyż zgłosił on odwołanie się do sądu wyższego, twierdząc, że Fränkel dotąd, dokąd nie został urzędownie uznanym za bezwyznaniowego, musiał w chwili meldowania być jakiejkolwiek religji, a zatajając to, zamierzał podstępnie wprowadzić w błąd władzę, która go też z całą słusznością o to do odpowiedzialności pociągnęła.

Gwiazdka dla terminatorów. Do warstw społeczeństwa najwięcej zaniedbanych a najbardziej może potrzebujących opieki i starań ze strony ogółu obok sług należy niezawodnie warstwa terminatorów.

Malować bliżej intelektualne, moralne i materjalne ich położenie jest zbytecznem; komuż zresztą jest ono nieznane? A przecież to przyszli obywatele kraju, i to obywatele z dniem każdym zdobywający sobie coraz większe wpływy na sprawy publiczne. — Zająć się nimi, przyczynić do duchowego i społecznego ich podniesienia, jest bez wątpienia jednem z pięknych zadań chwili. Utrzymywane staraniem Rady miasta szkoły ważną część tego zadania spełniają . . . ale tylko część.

Bractwo N. P. Marji, Królowej korony polskiej, które w myśl ślubu króla Jana Kazimierza za jedno ze swych zadań postawiło prace nad moralnem i materjalnem podniesieniem klas pracujących, postanowiło dążyć do stworzenia instytucji, którąby tem była dla terminatorów, czem takie stowarzyszenia jak „Skała“ i „Gwiazda“ są dla czeladzi.

Oddział Bractwa pod wezwaniem św. Stanisława Kostki jest właśnie tą instytucją. Oddział ten od wiosny roku bieżącego pod kierownictwem nauczycieli i kapłanów w lokalnościach szkolnych urządzał w dnie świąteczne po południu towarzyskie zebrania chłopców uczęszczających do szkół rzemieślniczych, a podczas miesięcy letnich wycieczki zbiorowe. — Skoro nasze Bractwo uzyska dla tych usiłowań stosowne ubikacje, mianowicie gimnastyczne sale naszych szkół (o co starania już po czyniono), instytucja tych zebrań świątecznych będzie mogła rozwinąć się należycie.

Obecnie oddział Bractwa św. Stanisława Kostki postanowił urządzić „gwiazdkę“ i „opłatek“ dla tej młodzieży rzemieślniczej. Kiedyż bowiem bardziej jak w dniu wigilji czuć się daje wszelkie sieroctwo i opuszczenie, a kiedyż łatwiej jak w dniu tym można zjednać ich serce, uzyskać przystęp do niego i posłuch dla dobrego wpływu?

Udajemy się też do pojmujących ważność podjętej przez nas pracy, a w szczególności do członków

Bractwa, żeby raczyli wesprzeć nas bądź datkami pieniężnemi, bądź stosownemi podarkami.

Ofiary składać można w księgarni Sayfartha i Czajkowskiego, w introligatora Fedunia (przy ul. Akademickiej 8), w cukierni St. Markiewicza w rynku, w Krimmera w Hotelu francuskim, u M. Walichiewicza przy ul. Kopernika. — Redakcja nasza także chętnie pośredniczyć będzie.

Z Kijowa nam donoszą, iż tam epidemja influencji przybiera takie rozmiary, że nie ma prawie jednego domu, w którym nie byłoby osoby zapadłej na tę chorobę.

Złe czasy. W Wiedniu istniał dotychczas zwyczaj, że kupcy dawali swoim stałym klientom i ich służbie w święto Bożego Narodzenia, tudzież na Nowy Rok mniej lub więcej cenne podarunki, w miarę tego, ile ten klient dla kupca był wart, t. zn. ile mu rocznie dawał targować. Gratyska ta jednak urwie się w roku bieżącym, bo oto stowarzyszenie kupców wiedeńskich wystosowało do swych członków odezwę, wzywającą ich, aby ze względu na niepomyślne stosunki handlowe i niesłychaną konkurencję w tym roku podarunków takich ani klientom, ani jej służbie nie dawali.

Pytanie tylko, czy konkurencja zmniejszy się przez to.

Myśli.

Być nieprzyjacielem ludzkości, przystoi tylko miljonerowi lub żebrakowi.

* * *

Poeci ciągle pragną miłości, za młodu od kobiet, na starość od narodu.

* * *

Łatwiej jest powiedzieć komplement, aniżeli dać nań na razie dobrą odpowiedź.

Kobiety pod tym względem są szczęśliwsze: dziękują oczami.

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* **Drobnych ogłoszeń**, *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Wczorajszy koncert p. Józefa Śliwińskiego dał nam w nim poznać nerwowego członka nerwowego społeczeństwa i w nerwowym wieku. Na początku koncertu był on nieco czy rozdrażniony, czy cierpiący, czy padł już ofiarą influency, bo nawet kaszlał, czy wprost niedysponowany, dość, że grał trochę za zimno lubo zawsze misternie, elegancko i z wdziękiem. Publiczność nasza, nerwowa także w najwyższym stopniu, odczuła to natychmiast i zrazu nie z tym zapałem oklaskiwała sympatycznego artystę, jaki mu się słusznie należał.

Stopniowo jednak zaczęły grać nerwy u artysty i u publiczności. „Ballada g-moll“ Chopina przełamała lody. Ile w niej było poezji i głębokiego uczucia! Dawno już niesłyszeliśmy tego utworu odegranego tak mistrzowsko. Odtąd temperatura w sali zaczęła wzrastać, a „Symfoniczne Etiudy“ Schumanna wykonane mistrzowsko i „Warjacje“ Paderewskiego postawiły p. Śliwińskiego na tej wyżynie, na której go widzieliśmy na pierwszym koncercie.

Odtąd już wszystko, co grał p. Śliwiński, powiększało tylko zachwyt publiczności i spłatało go z nią co raz ściślej niemi sympatji. Wprawdzie oficjalny program koncertu miał się już ku końcowi, ale powtórzyło się to samo, co za pierwszym razem: program został wyczerpany, a nikt nie chciał ruszyć z miejsca. Artystę oklaskiwano i wywoływano bez końca, a on grał coraz goręcej, coraz poetyczniej, coraz silniej i żywiej przemawiał do duszy słuchaczy.

I stała się tu rzecz prawie niesłychana, bo dzięki tym wywoływaniom i oklaskom — artysta po skończeniu koncertu wykonał nad program aż pięć utworów, i to nie byle jakich, zdawkowych, ale dzieła tak wielkie, jak „Rapsodję 12“ Liszta, lub tak misterne cacka jak „Elfenspiel“ Heymana, „Prządkę“ Mendelssohna, „Serenadę“ Rubinsteina itd., słowem znaczną część pierwszego koncertu.

Nadmienić winniśmy, że tym razem Lwów zatował swą reputację miasta muzykalnego: sala była pełna.

Obiega pogłoska w artystycznych sferach, że p. Śliwiński na prośby licznych wielbicieli przyrzekł jeszcze raz w ciągu tej zimy przybyć do Lwowa i wystąpić jeszcze z jednym koncertem. — Jeżeli to prawda, to cieszylibyśmy się z tego bardzo, iż nadarzy się nam jeszcze raz sposobność usłyszeć tę grę mistrzowską. Tej miary artystów widujemy bowiem tak mało i tak rzadko.

* **Panna Gizela Gulyás** — wirtuozka grająca na fortepianie z oryginalną klawiaturą układu p. Janko — wystąpi u nas z jednym koncertem, który odbędzie się jutro (w piątek) wieczorem w sali kasyna miejskiego.

Poprzednio zapowiedziany był ten koncert na poniedziałek; lecz musiano go odwołać, ponieważ p. Gulyás z powodu zasp śnieżnych na poniedziałek do Lwowa przybyć nie mogła i dopiero wczoraj stanęła we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Niezwykły koniec polowania.** Dzienniki angielskie, poświęcone sportowi, donoszą o zabawnym fakcie, malującym przemyślność lisa.

Pewne towarzystwo myśliwych, po dość długiem „forsowaniu“ tego wroga kur i bażantów, uczuło się niemile zdziwionem — nagłem zniknięciem zarówno ściganego lisa, jak i czterech psów, które były najbliżej zwierzyny. Po dość długich poszukiwaniach jeden z myśliwych usłyszał odgłos psiego ujadania, dochodzący ze zbiornika wody deszczowej, do którego zbiegały się rury drenowe.

Cóż się pokazało? Oto prześladowany przez psy zwierz ukrył się w jednej z obszerniejszych dren a przejęte swym obowiązkiem psy poszły za nim. Psa, który wszedł do otworu, udało się z niego wydobyć; trzy psy znajdowały się w zbiorniku po brzuch w wodzie i skomlały przeraźliwie.

Dopiero nazajutrz, po rozkopaniu ziemi i rozbiciu drenu udało się na pół żywe psy wydobyć, lisa znaleziono również żywego, ale w kilka dni zginął, psy zaś przyszły do siebie.

— **Pierwsza miłość Crispiego.** W tych dniach ukazać się ma w Rzymie książka z biografją wielkiego prezesa ministrów, Franciszka Crispiego, naturalnie — bardzo pochwalna. Wychodzący w Genui dziennik, *Caffaro*, zdołał właśnie pozyskać jeden rozdział tej książki, zatytułowany „Pierwsza miłość Crispiego“.

Według tego źródła, Crispi bawił wówczas w Palermo, gdzie studjował prawo. Uczuł on gwałtowną skłonność ku jednej z czterech córek gospodyni, u której mieszkał. Dziewczyną tą była 15-letnia Rossita, on zaś miał wówczas 15 lat. Oboje pokochali się bardzo, ale rodzice nie chcieli słyszeć o połączeniu dzieci — i Crispi, zabrany przez ojca swego, zmuszony został do opuszczenia Palerma. Z tęsknoty rozchorował się mocno, a przyszedłszy cokolwiek do zdrowia, wysłany został do dóbr rodziców, na wsi, dla rekonwalescencji. Tam doszła go wiadomość — a było to w roku 1837 — iż cholera poczęła się szerzyć w Sycylji w straszliwy sposób i obfite żniwo zbierała także w Palermo. Umierało dziennie 400 do 500 osób.

Zatrwożony o życie swojej ukochanej, popędził Crispi natychmiast konno do Palermo i zastał Rossitę, opłakującą zgon matki, brata i dwóch sióstr; zaraza nie oszczędziła bowiem i tego domu.

Uważany przez rodziców swoich za umarłego, pozostał Crispi w Palermo przez dwa miesiące i dopiero, gdy zaraza szerzyć się przestała, zawiadomił rodziców o miejscu swego pobytu. Zjawił się natychmiast ojciec, ale już tym razem nie chciał się opierać zamiarom syna i piękna Rossita została wkrótce panią Crispi.

Szczęście ich nie trwało jednak długo, po dwóch latach bowiem Rosita zmarła. Opłakując zgon żony, poznał Crispi dopiero wówczas, że i siostra zmarłej kochała się w nim od dawna, w milczeniu. Po upływie żałoby chciał ją poślubić, opiekunowie dziewczyny oparli się jednak temu związkowi — i piękna a egzaltowana siostra Rossity wstąpiła do klasztoru.

Żyje ona dotąd, jako przełożona jednego z klasztorów w Palermo.

— **Pogrzeb u mrówek.** Pewien przyrodnik. opisując zwyczaje u mrówek, podaje nadzwyczaj interesujący opis pogrzebu, na który sam patrzył.

Długa linja mrówek, postępujących za sobą parami wyszła z gniazda i uszykowawszy się w regularną kolumnę, wolnym, regularnym krokiem skierowała się w stronę, gdzie leżały trupy zabitych we wczorajszej walce wojowników. Gdy przyszły na miejsce, po dwie mrówki zbliżyły się do każdego trupa i uniósłszy go ustawiły się parami jedna za drugą i wnet procesja ruszyła.

Przodem szła para niosąca trupa, za nią postępowały dwie mrówki nie obciążone niczem, później znowu trup niesiony przez drugą parę itd. Cały ten łańcuch składał się z czterdziestu par. Procesja ta przesuwała się powoli i bardzo uroczyście: za właściwą „służbą pogrzebową“ postępowało kilkaset mrówek, uszykowanych w regularne kolumny i stanowiących niejako orszak pogrzebowy.

Od czasu do czasu para niosąca trupa zatrzymywała się i upuszczała niesione brzemię na ziemię, wówczas zbliżała się postępująca za nią druga zapaśna para i podniósłszy ciężar dźwigała go dalej. Wreszcie pochód doszedł do małego piaszczystego pagórka. Tu towarzyszący pogrzebowi orszak wykopał w piasku kilka dołków, w które złożono ciała poległych wojowników i zaczęto je zasypywać piaskiem.

Nie na tem jednak koniec obserwacji naszego badacza, dostrzegł on, że przy grzebaniu ciał kilka mrówek, nie chcąc pracować przy sypaniu mogiłek, starały się umknąć, lecz nie udało się to im, bo inne natychmiast dostrzegły ucieczkę, wysłały za niemi pogoń i schwytanych zbiegów natychmiast śmiercią ukarały. Egzekwowanych przestępców pogrzebano w jednym wspólnym dole i przykryto bardzo cienką warstwą piasku.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od dnia 27 listopada do 3 grudnia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: W Ostrowie kameralnym (powiat bocheński), Pilczy żelichowskiej (pow. dąbrowski): Roztoce (pow. dobromilski); Popielu, Truskawcu, Nahojewcu, Monasterze lecznianskim, Winnikach, Drohobyczu, Liszni, Delawie (p. drohobycki); Olejowej, Korolówce (pow. horodeński); Wylewie p. jarosławski); Staninach (p. kamionecki); Wolicy, Olszanicy (p. krakowski); Iwoniczu, Jaszczwi (p. krośnieński); Szczawach (p. limanowski); Złotkowicach (pow. mościski); Zubrzyku, Gołkowicach niemieckich, Dąbrówce polskiej, Nowym Sączy (p. nowosandecki); Wapowicach, Korytnikach, Pratkowcach, Zasaniu ad Przemyśl (pow. przemyski); Tyrawie solnej, Jędruszkowicach (p. sanocki); Żabaczu murowanym, Berejowie (p. sokalski); Felicienthalu, Stankowcu, Dołhem (p. stryjski); Sielcu (p. tarnobrzeski); Iwaszkowcach (p. turczański): Czestyniu (p. żółkiewski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa: W Lipniku, Bestwinie, Buszkowicach, Borku (p. bocheński); Nowosiółce (p. borszczowski); Bogumiłowicach, Marcinkowicach, Pojawiu (p. brzeski); Krowicy samej (p. cieszanowski); Jadownikach mokrych, Sikorzycach, Lubaszu, Wulce gradzkiej (p. dąbrowski); Dobromilu (pow. dobromilski); Schodnicy, Kropiwniku nowym (p. drohobycki); Daleszowej, Jasienowie polnym (p. horodeński); Niegłowicach, Twierdzy, Gorajowicach, Frysztaku, Żółkowie, Zarzeczu, Glińsku dolnym (p. jasielski); Witkowie nowym i starym, Milatynie nowym, Żelechowie małym i wielkim (p. kamionecki); Sokołowie (p. kolbuszowski); Czarnej wsi, Mistrzejowicach Nowej wsi narodowej, Chełmie, Batowicach (p. krakowski); Dawidowie p. lwowski); Żernicy wyżnej, Średniej wsi, Czaszynie, Nowosiółce, Choczwi (p. liski); Izbiskach (p. mielecki); Bortiatynie, Balanowicach, Zarzeczu, Księżym moście (p. mościski); Gostwicy, Swierkli, Biczycach niemieckich (p. nowosandecki); Cisowej, Średnej (p. przemyski); Gnojnicy (p. ropczycki); Drabinance (p. rzeszowski); Torhanowicach, Uhercach zapłatyńskich, Pinianach, Mrozowicach, Czaplach, Głębokiej, Nadybach, Wojutyczach, Lutowiskach, Wykotach (p. samborski); Zahutyniu, Nabieszczamach, Międzybrodziu, Pielni (p. sanocki); Wołczkowcach, Russowie, Zabłotowie (p. śniatyński); Jastrzębicy z Izbicą, Radwańcach (p. sokalski); Pobereżu (p. stanisławowski); Suchorzowie, Turbi, (p. tarnobrzeski); Skrzyszowie, Krzyżu (p. tarnowski); Markowcach (p. tłumacki); Tureczkach wyżnych, Dniestrzyku dubowym, Boberce, Jawórowie, Butełce wyżnej i niżnej (p. turczański); Gołuchowicach (p. wadowicki); Piaskach wielkich, Łagiewnikach, Bierzanowie, Prokocimie, Czarnachowicach, Brzegach, Strumianach, Grabiu, Węgrzcach, Rybitwach, Sobomówicach, Ochmonowie (p. wielicki); Przewłocznej, Ożydowie (p. złoczowski); Rycerce dolnej i górnej, Szarem, Rajczy (p. żywiecki).

§ **W sprawie przemiany** obecnej srebrnej waluty austrjackiej na złotą miały się już — jak nam donoszą z Pesztu — rozpocząć wstępne rokowania między rządem przedlitawskim a węgierskim. Ten ostatni zeszedł obecnie z stanowiska wyczekującego i wystąpił z inicjatywą w sprawie uregulowania waluty. Miał więc zaproponować zaprowadzenie waluty złotej z jednostką monetarną równą frankowi, a to z tej przyczyny, że dwa franki przedstawiają prawie tą samą wartość co gulden, a przeto przejście z jednej waluty w drugą byłoby wielce ułatwione. Za tą jednostką przemawia również to, że franki są najulubieńszą monetą na Półwyspie bałkańskim, z którym łączą Austro-Węgry ścisłe stosunki handlowe. Rząd węgierski proponuje dalej, aby na razie zatrzymać w obrocie kwity salinarne i wycofać z obiegu tylko połowę not państwowych. W obec tego wystarczy — zdaniem rządu węgierskiego — zaciągnięcie pożyczki 400 mil. zł. na przeprowadzenie zmiany waluty państwowej.

§ **Komitet** galic. Towarzystwa gospodarskiego podaje do wiadomości, że — podobnie jak w latach poprzednich — pośredniczyć będzie w sprowadzaniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy, o ile starczy zapas od ministerstwa rolnictwa uzyskanej subwencji, a to:

1. Dla plantatorów większych po pełnej cenie za złożeniem 25 zł. od worka, zawierającego korzec miary tutejszej;

2. dla plantatorów mniejszych po zniżonej cenie: 50 ct. od garnca a 16 zł. od worka.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać dotyczące zamówienia franco do komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (ryskie czy parnawskie), niemniej adresu swego (tj. miejsca zamieszkania), a w razie większego zamówienia i ostatniej stacji kolei żelaznej, przy dołączeniu wyżwymienionej ceny od każdego garnca lub od każdego worka do 15 stycznia 1890 najdalej.

Zamówienia bez pieniędzy uwzględnione nie będą, a zamówienia po terminie nadesłane będą uwzględnione o tyle, o ile fundusz pozwoli, wszelako nie dłużej jak do 31 stycznia 1890. — Ostateczny obrachunek, a ewantualnie zwrot lub dopłata przy odbiorze pełnych worków, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Korzystający z obniżonych cen winni złożyć komitetowi sprawozdanie z uzyskanego plonu, a przedewszystkiem czy nasienie było dobre.

§ **W sprawie dostaw dla armji** przedłożyła Izbie posłów Rady państwa komisja wybrana do tej sprawy swoje sprawozdanie, a w niem wnioski, na które zgodziła się ankieta i reprezentanci administracji wojskowej:

1. Dostawę owsa, słomy, siana, drzewa, żyta, pszenicy i wina wprost od producentów uznaje się za odpowiednią i dla obu stron korzystną.

2. W danych stosunkach, z wyjątkiem siana i słomy, najodpowiedniejszą jest dostawa do poszczególnych magazynów, dla słomy zaś i siana dostawa ryczałtowa.

3. Okręgi dostawowe oznaczyć ma administracja wojskowa w porozumieniu z korporacjami rolniczemi.

4. Na wnoszenie ofert oznaczyć należy termin conajmniej czterotygodniowy.

5. Przy rozpisywaniu potrzeb administracja wojskowa winna podać ceny, jakie za każdy artykuł płacić pragnie. Ceny oznaczyć ma intendantura po porozumieniu z Izbami handlowemi i korporacjami rolniczemi.

6. Umowy co do dostaw zwolnione być winny od opłat skarbowych.

Wiedeń 10 grudnia.

(✓) I dziś spekulacja nie schodziła z stanowiska wyczekującego, a folgę dawała repryzie o tyle jeno, o ile zmuszała ją ku temu zwyżka berlińska. W skutek tego tak rozwój kursów jak też ruch w transakcjach był nader ograniczony. Silnie poszukiwane były Kredyty austrjackie i węgierskie, bowiem rozsiewana pogłoska, iż Zakład kredytowy obejmie 400 miljonową pożyczkę państwową na uregulowanie waluty, zaostrzała apetyt spekulacji, a mityczne legendy o górniczych bogactwach Borysławia jeszcze silniej podniecały wyobraźnię spekulantów i kazały im spieszyć się z zakupnem Kredytów, zanim one wzniosą się na 400 za 100 zł.

Innym losem smuciły się Anglosy, spadały bowiem na wieść, że rząd serbski wypowiedział Anglobankowi układ o dostawę soli, i zamierza objąć tę dostawę w własny zarząd. Najsilniej rozwijał się dziś ruch na targu papierów przemysłowych, a rozwijał równolegle z berlińskiemi notowaniami.

W tych papierach osiągnieto dziś najznaczniejsze zwyżki, jak np. w Salgo-Tarjańskich akcjach kopalń węgla, które podniosły się o 16 zł., lecz przed zamknięciem giełdy słabsze notowania berlińskie przyhamowały rozwój tutejszych kursów. Powodem zaniepokojenia berlińskiej giełdy miały być depesze argentyjskie, donoszące, że tam ażjo złota doszło już do wysokości 138 prct., a katastrofa finansowa zdaje się być nieuniknioną. Odczuwała to silnie londyńska giełda, a w ślad jej zaniepokojenia poszło dalsze obniżenie się dzisiejsze walut. W następstwie tego znów cofnęły się dziś obie renty złote, chociaż inne renty dążyły w górę.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 317·70, węgierskie 336·75, Anglobanki 146·70, Uniony 241·25, Bankvereiny 119·40, Länderbanki 230·25, Ludwiki 186·25, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 85.85, srebrna 86·45, austrjacka złota 107·85, papierowa 100·80, węgierska złota 100·60, papierowa 97.75. Ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 grudnia (pryw.). Prezydent m. Lwowa przedstawił Kołu polskiemu na dzisiejszem posiedzeniu sprawę szkoły przemysłowej lwowskiej. Koło przyjęło sprawę tę za swoją, uchwaliło poprzeć ją gorąco u rządu i wybrało w tym celu deputacją do JE. ministra Gautscha, złożoną z prezydjum Koła oraz pp. Mochnackiego, Niemczynowskiego i Borkowskiego.

Po załatwieniu tego przedmiotu zdawał prezes Jaworski sprawę z rozmowy z min. Dunajewskim o ulgach dla ludności klęską głodową w Galicji dotkniętej.

Minister skarbu oświadczył, że nie może zarządzić generalnego wstrzymania egzekucji podatków, ani też rozkładać ściągania tegorocznych podatków na 3 lata, może tylko w poszczególnych wypadkach przyznać podobne ulgi. W ogóle zaś, w przewidywaniu słabszego wpływu podatków w roku przyszłym wstawił do budżeta państwowego o 800.000 zł. mniej, aniżeli w normalnych warunkach wstawićby należało.

P. minister oświadczył dalej, iż ze względu na Węgry nie może zarządzić sprzedawania soli za połowę ceny; co najwięcej może skarb państwa dać Wydziałowi krajowemu a względnie Wydziałom powiatowym sól na kredyt, do sprzedawania ludności głodem dotkniętej pod warunkami jakie Wydziały te uznają za stosowne.

W dyskusji nad tem sprawozdaniem p. Jaworskiego zabierali głos pp. Chrzanowski, Czaykowski, Orzechowski, ks. Ruczka i Kozłowski, którzy wyrazili ponowne usilne dezyderata do p. ministra skarbu o ulgi dla ludności głodem dotkniętej, poczem p. Jaworski oświadczył, że życzenia te przedstawi ponownie p. ministrowi skarbu.

Wiedeń 12 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Sąd obwodowy w Krems prosi o pozwolenie ścigania posła Eichhorna za obrazę honoru.

Derschatta i towarzysze interpelują ministra Taaffego z powodu rozwiązania w Gracu stowarzyszenia niemieckich studentów pochodzących z Czech.

Knotz i towarzysze interpelują ministra Taaffego w sprawie zakazu na odbycie zgromadzeń w Tetschen i Kamnitz, które to zgromadzenia chciały uchwalić manifestacje przeciw sejmowi czeskiemu. — Vergani i towarzysze stawiają wniosek wydania osobnej ustawy o ajentach emigracyjnych i utworzenia osobnego biura informacyjnego dla wychodźców.

Wiedeń 12 grudnia. Potwierdza się wiadomość, że Anglobank udał się do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą, ażeby ministerstwo wzięło w obronę interesa tego banku, zagrożone przez zarządzenia Serbji w sprawie soli. Ministerstwo przyrzekło, że jak najenergiczniej ujmie się za Anglobankiem.

Budapeszt 12 grudnia. W sejmie węgierskim toczyła się debata nad petycją w sprawie przynależności Kossutha.

Tisza oświadczył imieniem rządu, że rząd w ogóle uznaje potrzebę rewizji ustawy o przynależności i przedłoży niebawem projekt odnośnej ustawy.

Partja niezawisła oświadczyła, iż jest zadowolnioną z tego oświadczenia Tiszy i odstąpiła od głosowania nad petycją.

Berlin 12 grudnia. Wedle dotychczasowego wyniku ściślejszych wyborów do Rady miejskiej wybrano 3 socjalistów. Jednego z partji wolnomyślnej, a to Richtera, wybrano w 17 okręgu.

Paryż 12 grudnia. Sprawozdanie lekarskie o epidemji w magazynach Louvru konstatuje, że od 26 listopada z 3000 osób zatrudnionych w magazynie zachorowało 670. Choroba ich jest zwykłą chrypką, trwa najdłużej 4 dni i nie ma żadnych komplikacji. W innych lokalnościach paryskich panuje taka sama epidemja, nie może ona jednak wzniecić niepokoju.

Praga 12 grudnia. Kardynał Schoenborn zapowiada w liście pasterskim swą podróż do Rzymu i przestrzega ludność czeską, aby nie brała udziału w glorytikacji Hussa.

Kollegjum miejskie uchwaliło wystósować do Wydziału krajowego petycję o umieszczenie na gmachu muzeum tablicy pamiątkowej dla Hussa. Za petycją głosowali wszyscy radzcy miejscy z wyjątkiem tych, którzy są duchownymi.

Kopenhaga 12 grudnia. Lekarze stwierdzili, że w ubiegłym tygodniu zachorowało 59 osób na influenzę.

Zanzibar 12 grudnia. Wojska niemieckie zaatakowały w dniu 8 grudnia Buschirego, który stracił 28 ludzi, a sam tylko ucieczką zdołał się uratować.

Z niemieckiej strony jest trzech żołnierzy rannych.

Belgrad 12 grudnia. Rząd serbski odwrotną pocztą odpowiedział na zapytanie Porty, iż zgadza się na zamianowanie dotychczasowego sekretarza poselstwa Mahmud beya posłem tureckim w Belgradzie.

Madryt 12 grudnia. Na cześć arcyks. Reinera odbył się wczoraj wieczorem obiad galowy w pałacu.

Nowy Orlean 12 grudnia. Wczoraj odbył się pogrzeb Jeffersona-Dawisa. Na wszystkich domach powiewały żałobne flagi, wszystkie publiczne biura i sklepy były zamknięte.

Zanzibar 12 grudnia. Stan zdrowia Emina baszy polepszył się.

Konstantynopol 12 grudnia. Ustęp firmanu sułtańskiego, dotyczący amnestji dla powstańców kreteńskich, brzmi jak następuje: — „Amnestji udziela się politycznym przestępcom, z wyjątkiem takich, którzy przez sądy wojenne skazani zostali przed wydaniem firmanu, tudzież z wyjątkiem przewódzców, którzy wzniecali niepokój, wreszcie z wyjątkiem osób, które dopuściły się pospolitych zbrodni.“

Londyn 12 grudnia Komitet wykonawczy zjednoczonych tragarzy węgla ogłasza, iż na podstawie porozumienia się z najgłówniejszymi handlarzami węgla przyjdzie prawdopodobnie do ugody między robotnikami a handlarzami.

Zimowa ograniczy się prawdopodobnie do bojkotowania metropolitalnego towarzystwa gazowego. („Boykotowanie“ jest to termin wymyślony w Irlandji, a oznacza iż osoba lub instytucja skazana na boykotowanie jest jakby wyklęta. Nikomu nie wolno nic jej sprzedać, nikomu nie wolno do niej na służbę wstąpić, przyjąć jej do swego domu, wydzierżawić jej pomieszkania i t. p., a ktoby wszedł z osobą boykotowaną w jakiekolwiek stosunki, naraża się na mnóstwo nieprzyjemności, nawet na śmierć. *Przyp. Red.*)

Bruksela 12 grudnia. Deputowani obradowali przy zamkniętych drzwiach nad urządzeniem w r. 1890 uroczystości narodowej, z powodu 25-letniego jubileuszu panowania króla.

Król wyraził przez ministra spraw wewnętrznych życzenie, aby izba użyła wszystkie na ten cel uchwalone sumy na wsparcie robotników, dotkniętych nieszczęśliwymi wypadkami.

Bukareszt 12 grudnia. Do władz cłowych rumuńskich wydał rząd okólnik z poleceniem, ażeby towary w Szwajcarji naturalizowane, ale nie będące szwajcarskiego pochodzenia, traktowano według autonomicznej taryfy jeneralnej. Zarządzenie to uważano za konieczne, ponieważ przemysłowcy innych krajów towary swoje dla Rumunji przeznaczone przeprowadzają przez Szwajcarję, ażeby z taryfy konwencyjnej ciągnąć dla siebie nadzwyczajne korzyści.

Londyn 12 grudnia. Robotnicy z towarzystwa wyrobu gazu „Soutmetropolitan“ wydali manifest, w którym oświadczyli, że bezrobocie jest nieuniknionem, bowiem wszelkie usiłowania pośredniczące członków parlamentu, wybranych przez dzielnice południowego Londynu, spełzły na niczem, a zarząd towarzystwa nie chce się skłonić do żadnych ustępstw.

Essen 12 grudnia. Niektóre tutejsze kopalnie przyjęły górników, oddalonych poprzednio przez inne kopalnie. Wedle *Westfal. Ztg.*, założył Krupp nową fundację z kapitałem 500.000 marek, z przeznaczeniem dawania pożyczek tym robotnikom, którzy chcą budować własne domy.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla niektórych (o ile zapasu wystarczy) prenumeratorów zamiejscowych **Prospekt** i zaproszenie do przedpłaty na nowe dwutygodniowe czasopismo p. t. **„Gwiazda Katolicka“**, które będzie wychodziło pod redakcją ks. Marcelego Dziurzyńskiego — 2 razy miesięcznie t. j. 1go i 15go począwszy już od 1go stycznia 1890 roku.

Przyjechali do Lwowa
12 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. J. Jędrzejowicz z Litatyna. St. Tomanek z Skwarzowy. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. T. Kielanowski z Kozłowa. M. Scherenberg ze Złoczowa.

Z zbożowych targów

12 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.25—8 50	7 10—8 25	7·15 8 10	7·40—8 75
Żyto	7.20—7.50	6.70—7 —	6.——6 10	6 85—7.50
Jęczmień	6 60 8 —	6 —— 8 —	6.50—7 75	6 35—8 50
Owies	7 50—8 —	7 — 7 50	6 70—6.90	7 60—8 20
Groch	6 — 11 50	6 — 10 —	6 — 11.—	6.— 12 —
Wyka	5 50 6.—	4 80—5 25	0.——0.—	—.——,—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16 75
Lnianka	—.—— —	—,—— —	—,——	—,——
Konic. czer	45.—58 —	—,—— —	—,——	—,——
Konic. biała	—.——.—	—,—— —	—,——	—,——
Konic. szwed.	—.——.—	—.— — —	—,——	—,——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 12 grudnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 —	186 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	284 50	283 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 50	101 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego 4½% wa.	97 60	98 60
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	46 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 25	92 25
5 Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.25——	1.27—
100 marek niemieckich	57.50	58.50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	318.50	Węg. kolej półn. wschodn.	187.—
Alpiny	99.—	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	335.75	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	147.40	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	240.75	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.—	Länderbanki	218.70
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.70
Lombardy	128.25	Bankvereiny	117.75
Losy tureckie	38.—	Renta węg. pap.	97.70
Staatsbahny	231.75	Ruble	126.25
Czerniowieckie	231.50		

Usposobienie osłabione.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·21
Zo Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

12)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dozorca wszedł, ażeby oddać kartę Sartillego i powrócił prawie natychmiast. Prefekt nie mógł teraz przyjąć nikogo, lecz prosił, ażeby zwrócono się do naczelnika policji bezpieczeństwa.

Mało mu zależało na tem, kto się zajmie śledztwem, byle one tylko było energiczne i szybkie; zeszedł więc natychmiast do tego urzędnika, mającego sławę groźnego. Skoro ten przeczytał jego nazwisko, kazał go poprosić natychmiast. Zaraz przy wejściu do gabinetu, poznał komisarza z Saint-Cloud, który właśnie kończył protokół z owych wypadków nocnych.

— Miałem właśnie pisać do pana z prośbą, iżbyś się raczył pofatygować tutaj — rzekł bardzo grzecznie naczelnik — a równocześnie uprzedzić pragnę barona Roland i pana Versoix. Nie będzie zanadto tych świadectw, bo sprawa ta źle się zaczyna. Wypuszczono mordercę, a lękam się czy go łatwo będzie odnaleźć.

— Przynoszę panu jego nazwisko — odrzekł poprostu Sartilly.

— Pozwól mi pan, że mu podziękuję — odparł z uśmiechem niedowierzania — za odkrycie tem szacowniejsze, iż tożsamość ofiary nie została jeszcze stwierdzoną.

— Ofiara — rzekł znowu Sartilly głosem stanowczym — zamordowaną została przez swego męża, który nazywa się pan de Noreff, a mieszka na ulicy de Varennes, pod Nr. 133.

— Noreff? — powtórzył naczelnik — który bardzo spoważniał, słysząc krótkie i jasne zeznania wicehrabiego — Noreff? czy nie jest to bardzo bogaty cudzoziemiec, odbywający ciągłe podróże?

— Ten sam, a głowę kobiety poznają zapewne ci, którzy często bywają na Polach Elizejskich.

— Musi on mieć swoje akta — mówił dalej szef i zadzwonił, podawszy jakąś notę panu sekretarzowi. — Racz pan teraz powiedzieć mi krótko, na czem opierasz oskarżenia tak ciężkie?

— Ten człowiek zamordował także mego przyjaciela, margrabiego Rogera de Mensignac, który znikał tejże nocy; a zabił go dla tego, że był on kochankiem jego żony.

Naczelnik patrzał jeszcze uważnie na Sartillego i namyślał się głęboko, gdy sekretarz powrócił, przynosząc papier, pokryty pismem drobnem i nieznanem.

— Noty nie są pochlebne dla tego pana istotnie — rzekł półgłosem ten wysoki urzędnik. — Ach! nazwisko Mensignaca figuruje tu pod datą roku 1834.

Nastała chwila milczenia.

— Panie — rzekł nagle naczelnik sucho — czy jesteś pan w możności stwierdzenia przed sądem wszystkiego tego, co tu oznajmiasz?

— Jestem gotów.

— Bardzo dobrze. Jottrat, za pięć minut fiakr dla mnie i dla tego pana. Ty wsiądziesz do drugiego z trzema agentami tajnymi i pojedziesz za nami w odległości 50 kroków. — Sekretarz skierował się ku drzwiom.

— A wybierz tam tęgich i odważnych. Miejcie pistolety w kieszeniach na wypadek, gdyby potrzeba narobić hałasu, celem dania sygnału.

— Pan, mój kolego — mówił, zwracając się do komisarza z Saint-Cloud, — bądź tak łaskaw zaczekać tu na mnie. Powrócę za dwie godziny, a będę pana potrzebował.

I kłaniając się grzecznie wicehrabiemu, dodał:

— Jeśli mi pan pozwolisz sobie towarzyszyć, jestem na pańskie usługi.

— W czemże moja obecność może być panu użyteczną? — zaptał chłodno Sartilly.

— Jest niezbędną w celu stwierdzenia tożsamości człowieka, którego nie znam ani ja, ani żaden z moich agentów.

— A gdzie pojedziemy?

— Pojedziemy poprostu zaaresztować we własnym jego pałacu jegomość pana Włodzimierza de Noreff, poddanego rosyjskiego, mocno podejrzanego o szpiegostwo dyplomatyczne na rachunek Rosji, a oskarżonego przez pana, panie wicehrabio, o zamordowanie własnej żony.

Rozdział III.

Czy to ona?

Podczas kiedy fiakr pędził ku bulwarom Inwalidów, Sartilly miał czas namyślić się nad szczególnymi wypadkami, jakie, począwszy od balu Opery, doprowadziły go aż do tego, że teraz siedział obok naczelnika policji bezpieczeństwa.

Sartilly obdarzony był naturą podwójną. Właściwie był chłodny i rozumny, jak prawie wszyscy ludzie Północy, ale mimo to, dawał się unieść pierwszemu poruszeniu, ilekroć w grze była namiętność. Wychowanie i życie, jakie prowadził, nie poddawały go łatwo awanturom burzliwym, umiał też zachować nieskalaną wrażliwość serca. Kochał Joannę miłością tem szczerszą, im więcej kosztował wprzódy rozmaitych przyjemności, których tyle nastręcza świat paryzki ludziom bogatym i niezajętym. Od dwóch lat, nowe uczucie opanowało go zwolna, ale całkowicie. Ten hulaka niepoprawny, który przychodził do pałacu Mensignac opowiadać swe szaleństwa Rogerowi, uczuł na sobie zwolna wpływ siostry swego przyjaciela. Siostra ta, z dziecięcia, na które zaledwo spojrzał kiedyniekiedy, wyrosła na prześliczną dziewicę, tak, że nasz wicehrabia nawet się bronić nie myślał nieopisanemu urokowi. Życie jego, teraz zmienione, i marzenia jego o szczęściu, skupiały się teraz w tym projekcie małżeńskim, który wszystko zdawało się popierać, nawet owa noc fatalna.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.